Nr 230 Kraków, Środa dnia 7 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica Krupnicza l. 11.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów miesięcznych i kwartalnych prosimy o odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik . złr.	1·35	Za październik . złr.	1·70
Do końca roku	4·—	Do końca roku	5·—

Za każdą zmianę adresu dopłaca się 10 centów.

Apolinary Jaworski.

Habemus Papam! Prezesem naszej delegacji w Wiedniu wybrany został jednomyślnie JE. Apolinary Jaworski, długoletni przywódca Koła i minister dla Galicji z czasów koalicyjnych. Wśród braku wybitnych indywidualności i nadzwyczajnych zdolności politycznych, jaki się w dzisiejszym składzie naszej wiedeńskiej delegacji daje dotkliwie odczuwać, Apolinary Jaworski jest przynajmniej jedną z najbardziej zasługujących na szacunek postaci, nie tylko jako człowiek prywatny ale nawet jako parlamentarzysta. Powierzając mu przewodnictwo Koła, posłowie nasi spełnili obowiązek taktu. Tylko powołanie do Rady korony skłoniło w swoim czasie posła Jaworskiego do złożenia zaszczytnej godności przywódcy przedstawicieli społeczeństwa polskiego w Austrji. Skoro więc okoliczności zmusiły go do porzucenia ministerjalnego urzędu, z natury rzeczy wypływało, iż wypada mu na nowo oddać ster stronnictwa, które tylko zastępczo, a powiedzmy szczerze: dość przytem nieszczęśliwie — prowadził p. Filip Zaleski. Że się tak nie stało, wina nie spada na Koło polskie, które teraz korzystając z pierwszej sposobności, spełnia naturalny akt grzeczności, naprawiając w ten sposób zaniedbanie chwilowego swego przywódcy.

Jaworski kieruje zatem na nowo naszą polityką w monarchji. Wiemy, że będzie to kierownictwo może nie zawsze dobre, może za często lękliwe i chwiejne, pozbawione akcentu i chwytające się najchętniej półśrodków, ale w każdym razie jesteśmy przekonani, że będzie to przewodnictwo uczciwe. Jaworski nie uczyni nigdy ustępstwa kosztem honoru i żywotnego interesu kraju; jest to obywatel w całem tego słowa znaczeniu mogący się mylić i błądzić, ale niezdolny do postąpienia wbrew swoim przekonaniom i uczuciom i do służenia za narzędzie w czyichkolwiek rękach. W dotychczasowej działalności Jaworskiego jest tylko jeden przykry punkt, o którym mówić boleśnie, ale który teraz przypomnieć koniecznie trzeba. Myślimy naturalnie o owej słynnej panice giełdowej, wywołanej bezpośrednio po tajnem posiedzeniu Koła, na którem Jaworski zdawał sprawozdanie z rozmowy z cesarzem. Jaworski przyrzekł wówczas publicznie, że sprawę przynoszącą ujmę honorowi Koła zbada *usque ad finem;* przyrzekł i zbadał.

Rezultaty jednak badań nie są nikomu do tej pory znane, a nieprzyjaciele nasi bluzgają nam w twarz obelgami, na które nic nam odpowiedzieć nie wolno a przed któremi broni nas tylko jakby nożyce za uderzeniem stołu — Ritter von Porada-Rapaport! Jeżeli dotychczas Jaworski czy to na stanowisku ministra, czy też potem widząc się zepchniętym na podrzędne w Kole stanowisko, mógł się czuć wolnym od obowiązku zdemaskowania niecnej figury, która może nadużywa mandatu posła polskiego do załatwiania giełdowych interesów, a którą chyba nie jest żaden chrześcijański poseł Koła, to teraz ten jego obowiązek staje się podwójnie naglącym. Wymaga tego od Jaworskiego jego honor osobisty, wymaga godność parlamentarnego stronnictwa, na którego czele stoi, wymaga wreszcie kraj cały, który nie może dopuścić, aby tego rodzaju plamy ciężyły na naszej opinji i aby w najpoważniejszej naszej reprezentacji błąkały się swobodnie i bezkarnie parszywe owce. W nadziei, że Jaworski nie zawaha się ani chwili w spełnieniu obowiązku, witamy radośnie i życzliwie powołanie go na kierujące w Kole stanowisko i chętnie chcemy wierzyć za *Czasem*, „że będzie on widomym spadkobiercą tradycji Kazimierza Grocholskiego i będzie umiał nadać obradom i uchwałom Koła tę powagę, której w czasach tak ciężkich, jak dzisiejsze niezbędnie potrzebujemy“. W istocie jakiś świeży powiew zawiał w Kole z chwilą rezygnacji p. Zaleskiego. Interpelacja w sprawie samowoli galicyjskich starostów jest czemś tak w dziejach ostatnich lat Koła polskiego niebywałem, że pomimo jej formy mało stanowczej uważać ją należy za bardzo doniosły punkt zwrotny; nie trzeba myśleć, żeby wypływała ona z bojaźni przed pięściami p. Daszyńskiego, tak jak w ogóle nie jest w niczem zasługą posłów Sokołowskiego i Weigla. Z wyjątkiem demokraty Piętaka, całe Koło polskie jest zgodne w potępieniu wybryku krakowskiego starosty a przemówienie Jaworskiego w Kole polskim dowodzi, że Koło byłoby najniezawodniej sprawę podniosło i bez krakowskiego sejmiku relacyjnego; poseł Sokołowski najniepotrzebniej rzucił tylko na swoich kolegów podejrzenie, iż niepozwolą mu z interpelacją wystąpić i przez to jedynie sam na siebie ściągnął gwałtowną burzę. Stanowisko Koła polskiego wobec nagłego wniosku Lewakowskiego, nad którym wczoraj toczyła się dyskusja w parlamencie, było niezawodnie kłopotliwe a wynikło jedynie z mało stanowczego postępowania Koła; zmniejszała jednak ten kłopot okoliczność, że na owym wniosku widniało tylko jedno nazwisko polskie obok innych, które przywykliśmy uważać za synonimy wrogich wobec nas uczuć.

Pożądanym także objawem nowej ery w Kole polskiem było wprowadzenie do komisji parlamentarnej Koła hr. Dzieduszyckiego w miejsce hr. Antoniego Wodzickiego. W komisji parlamentarnej Koła muszą zasiadać ludzie na serjo. O ile jednak wybór hr. Dzieduszyckiego uważać musimy za dodatni, o tyle znowu usunięcie Leona Chrzanowskiego dla zaspokojenia nigdy niegasnącej ambicji b. ministra Madeyskiego, nie mogącego pogodzić się do dziś dnia z pozycją strzelca, który chybił za wysoko celując, z wielu względów zadziwia. Nie tak dawno partja, która popychała p. Madeyskiego wylewała obłudnie krokodyle łzy nad niewdzięcznością wyborców krakowskich wobec p. Chrzanowskiego, niewdzięcznością wistocie nieprzynoszącą naszemu miastu zaszczytu. Dziś wiemy, co sądzić już o tych łzach i o pobudkach kompromisu z partją liberalną, dzięki któremu ku pozornemu zdumieniu stronnictwa konserwatywnego, przy ostatnich wyborach sejmowych z urny wyborczej wyszedł w miejsce p. Chrzanowskiego drugi kandydat żydowsko-liberalny!

O położeniu parlamentarnem.

Wiedeń d. 5 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Wszystko w naprężeniu i niepewności — oto znamienna cecha położenia. Jutro przedstawia się mglisto, tak, że prawie niepodobna postawić jakiegokolwiek pewniejszego prognostyku pogody politycznej. Lewica uległa wpływom mściwych talmudystów z *N. Freie Presse* i buntuje się przeciw gabinetowi, którego dotychczas była powolną służką. Przyjaciele lewicy z Koła polskiego załamnją na ten widok ręce, wołając: W zaślepieniu popełniają samobójstwo!

Jakoż istotnie ci polscy przyjaciele niemieckiego liberalizmu trafiają rzecz w samo sedno: lewica istotnie idąc za wskazówkami swoich żydowskich doradców, znajduje się na najlepszej drodze do... popełnienia samobójstwa. Rada czerpana z tego samego źródła, spowodowała zdumiewający iście upadek ongi tak możnego stronnictwa, obecnie dobija je ostatecznie, gdyż opozycja lewicy przeciw gabinetowi musi absolutnie doprowadzić do kompromisu pomiędzy rządem a Młodoczechami, co daj Boże, żeby nastąpiło jak najprędzej, na pożytek wszystkich austrjackich ludów słowiańskich i państwa. Redaktorowie *N. Fr. Presse* zasługują na krzyż przyszłego czeskiego orderu św. Wacława za rady udzielane lewicy, głupszej bowiem i więcej dla lewicy zabójczej rady trudno w danem położeniu wymyślić. Niestety, znajdują się atoli pomiędzy jej członkami mężowie, którzy, jak się mówi, idą po rozum do głowy i zastanawiają się nieco trzeźwiej nad położeniem politycznem.

Ci zaczynają robić front przeciw *N. Fr. Presse*, zaczynają w klubie przeciwdziałać jej wpływowi. Wskutek tego przebija się w stronnictwie inny kierunek, skłaniający się do uchwalenia budżetu; który prąd atoli zwycięży ostatecznie, pokaże to najbliższa już przyszłość, gdyż najdalej za dni kilka przyjdzie w Izbie poselskiej do głosowania, czy budżet 1897 ma być wzięty pod obrady lub usunięty z porządku dziennego.

Dlatego trzeba zaznaczyć zarysowujące się polepszenie położenia. Słychać nawet już o ubiciu sprawy w ten sposób, że głosowanie w sprawie budżetu będzie jako dowolne ogłoszonem w klubie lewicy tak, iż jedna jej część będzie głosowała za natychmiastowem wzięciem pod obrady budżetu, druga za usunięciem go z porządku dziennego, trzecia część zaś usunie się od głosowania. Jeśli się to ziści, wówczas zwycięży rząd na pewno, gdyż abstrakcyjnej polityki Młodoczechów na serjo brać nie można. Stosunki bowiem pomiędzy nimi a rządem nietylko się ostatnimi czasy nie pogorszyły, lecz owszem doznały w pewnym kierunku polepszenia. Wobec tego wszystkiego sądzę, iż rzecz cała będzie dla rządu pomyślnie załatwioną.

Juljusz Gregr.

W majątku swoim, Dole pod Pragą, zakończył życie przed dwoma dniami twórca i kierownik partji młodoczeskiej, założyciel i redaktor największego dziennika w państwie, Juljusz Gregr, brat znanego parlamentarzysty Edwarda Gregra. Zmarły urodził się w r. 1831, w czasach, kiedy naród czeski zaczynał pod wpływem Palackiego i jego nielicznych zwolenników budzić się z dwóchsetletniego snu politycznego. Ukończywszy gimnazjum staromiejskie i uniwersytet w Pradze, rozpoczął praktykę adwokacką, gorliwie zajmując się ruchem politycznym, który w szóstym dziesiątku naszego stulecia całą Europę ogarnął. Adwokatura nie pociągała do siebie młodego zapaleńca, więc zrobił ryzykowny krok i prosił, jak tego wówczas wymagano ministerstwa policji o prawo wydawania pisma czeskiego w Pradze. Wbrew oczekiwaniu otrzymał zezwolenie i zapewniwszy sobie wszystkie wybitne postacie inteligencji czeskiej: Palackiego, Rygiera, Purkyniego, Jerzabka i Halka, wydał 1 stycznia 1861 pierwszy numer dziennika z nagłówkiem *Narodni Listy.* Śmiało od pierwszych numerów rozpoczął walkę z absolutystycznym gabinetem Schmerlinga, zwalczając namiętnie germanizacyjne gwałty, których się władze dopuszczały. Powodzenie moralne było ogromne, bo pismo w ciągu roku osiągnęło niebywałą naówczas ilość 4000 prenumeratorów, ale naraziło redaktora zaraz w drugim roku na dziesięciomiesięczne więzienie i wielką karę pieniężną. Otoczony aureolą męczeństwa narodowego, po odbyciu kary powitany wielką demonstracją całej czeskiej ludności w stolicy, objął Gregr znowu dziennik i rozszerzył go znacznie przez połączenie z wydawanym przez Simacka *Hlasem.* Za gabinetu Belcrediego, gdy zwolniały trochę więzy przez rząd nakładane, wstąpił do Sejmu czeskiego jako poseł ziemski Pisecko-Wodniański, w którym szedł ręka w rękę ze skrajnymi konserwatystami, broniąc praw narodowego bytu. W r. 1866 podczas wojny austrjacko-niemieckiej nie dał się wziąć na lep podstępnych obiecanek pruskich i nie wspominając ani słowem w swoim organie o kokieteryjnej odezwie pruskiej do „obywateli wielkiego narodu czeskiego“, ogłosił manifest cesarza Franciszka Józefa, za co gubernator pruski Pragi zawiesił mu czasowo wydawnictwo. Później za rządów Beusta, gdy rozpoczęto Słowian „odpychać na drugą linję“ zawieszono mu znowu *Narodni Listy* na kwartał, więc skorzystał z tego, by razem z Palackim i Rygierem wziąć udział w słynnym kongresie słowiańskim w Moskwie.

Kiedy w roku 1868, 12 sierpnia posłowie cze-

scy wystąpili gremjalnie z Sejmu i z Rady państwa, Gregr jako inicjator tego planu politycznego, podpisał pierwszy deklarację i bywał kierownikiem całej akcji wyborczej za co za gabinetu Auersperga znowu był uwięziony. W roku 1874 nastąpiło rozpadnięcie obozu czeskiego na staro i młodoczeski. W pierwszym pod wodzą Riegera, Palackiego i Skrejszowskiego zjednoczyli się zwolennicy zasady abstynencji chwilowej, druga strzeżona przez Gregrów i Trojana oświadczyła się za bezwzględną opozycją tak długo, dopóki dawne państwo czeskie, kraje korony św. Wacława, jako odrębna całość nie zajmie miejsca w **federacji austrjacko-węgierskiej**. Większość była za umiarkowaną, politycznie rozumną partją staroczeską, co niepohamowany temperament Gregra popchnęło do skrajnego radykalizmu. Nie wystarczała mu odtąd wewnętrzna polityka, rozpoczął szerzyć dążności do rządu rosyjskiego, stworzył jako hasło agitacyjne „ideę husytyzmu“ i rozpoczął walkę przeciw hierarchji kościoła katolickiego, zarzucając mu, że tak jak za Husa, i teraz papieztwo chce gnębić narodowość czeską za pomocą religji. Przez długie lata zdrowy patrjotyczny ruch czeski, zaczął przybierać nieokiełznane cechy opozycji dla opozycji, a Gregr podsycał ciągle swem barwnem piórem walkę ze Staroczechami.

W Sejmie zasiadał tylko od roku 1878—1880, poczem złożył mandat i poprzestał na działalności redaktora i agitatora. Niezmordowany w pracy i pomysłach, urządzał burzliwe wiece i zgromadzenia kończące się nierzadko bitkami i gwałtami. W r. 1891 odniosła jego burzycielska polityka zupełne prawie zwycięstwo, bo Młodoczesi otrzymali znaczną część mandatów do Rady państwa. Staroczesi ograniczeni do kilku zaledwie przedstawicieli z Morawy, usunęli się od czynnej pracy parlamentarnej a ich sędziwy przewódzca Rieger wystąpił nawet z parlamentu. Juljan Gregr otoczony bałwochwalczym kultem znacznej większości narodu, zakończył życie po krótkiej chorobie, na rękach pięciu synów i siedmiu córek.

Był to człowiek, co mu przyznawali nawet najzaciętsi przeciwnicy, czystego jak łza charakteru, wierny swoim przekonaniom, walczący za nie z wielkiem zaparciem się osobistem. Gdyby nie wybujała ambicja, nie popadłby w ostatnich latach w skrajny radykalizm i do wielu powodzeń przyczyniłoby się może i zadowolenie, że stworzona przezeń partja doszła po przejściu początkowego fermentu do tego znaczenia politycznego, które daje w ręce władzę i możliwość przeprowadzenia legalnego swoich społecznych i narodowych postulatów.

ZE ŚWIATA.

Paryż 3 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Parlament niezadowolony. — Przyjazd Szyszkina. — Hjobowe wiadomości z Madagaskaru. — Były minister jako żołnierz. — Jeszcze o uroczystościach carskich i dowcipie francuskim.

(*K. W.*) Członkowie ciała parlamentarnego w najwyższym stopniu są oburzeni na prezydenta Faure'a i wszystkich ministrów, a to z powodu, że podczas pobytu cara nie wyznaczono im żadnej wybitniejszej roli. Tylko prezesi Izby deputowanych i senatu, panowie: Brisson i Loubet, będą brali udział w przyjęciu urzędowem. O parlamentarzystach zupełnie zapomniano i to im dziś krew psuje. Szczególniej partja radykalna wraz ze swoimi przyjaciółmi socjalistami okazuje niezadowolenie i głośno wypowiada, że prezydent Rzeczypospolitej postępuje niekonstytucyjnie. Pan Jaurès, dowódca czerwonych socjalistów, w zapale krasomówczym wypowiedział na zgromadzeniu swoich partyzantów, iż musi nadejść chwila usunięcia ministerjum od kierowania polityką zagraniczną, bo tylko parlament, jako najwyższa władza, wyszła z łona narodu, ma prawo kierowania losami Francji. Przed nim ministrowie powinni być odpowiedzialni za każdą swoją czynność, a deputowani obowiązkowo będą czuwali nad działalnością ministra spraw zagranicznych i wszystkich organów jemu podległych.

Coś podobnego mogło się wyrodzić tylko w głowie człowieka, cierpiącego na zboczenie umysłowe. Pan Jaurès znalazł jednak silne poparcie w prasie opozycyjnej i przy rozpoczęciu sesji prawodawczej można się spodziewać burzliwych zajść w pałacu Bourbon.

Pan Szyszkin, kierownik rosyjskiego ministerstwa spraw zagranicznych przybył do Paryża i zamieszkał w hotelu Continental. Na dworcu oczekiwał go ambasador, baron Mohrenheim, wraz z całym personelem legacji, przedstawiciel ministra Hanotaux i kilku wyższych urzędników departamentu spraw zagranicznych. Odbył natychmiast konferencję z panem Hanotaux, następnie przedstawił się w pałacu Elizejskim. Pan Faure nadał mu wielką wstęgę legji honorowej i nagadał masę komplementów.

Do ministerstwa kolonji nadeszły smutne wieści z Madagaskaru. Cała wyspa jest w powstaniu i Francuzi oprócz jednej Tananarivy nie mają żadnego punktu oparcia. Kolumna jenerała Gallieni została zaatakowaną w pełnym marszu i straciła 80 ludzi. Wszyscy cudzoziemcy schronili się do stolicy. Pozostali na prowincji, zostali w znacznej części wymordowani. Jenerał Gallieni ogłosił stan oblężenia w całym kraju i każdy Howas schwytany z bronią w ręku, zostaje natychmiast rozstrzelany. Nic to nie pomaga i owszem podnieca jeszcze więcej patrjotyzm. Królowa Ranovalo zachowuje się biernie. Rezydent jeneralny Laroche, którego odwołanie jest już pewnem, chciał wymódz na niej wydanie proklamacji uspakajającej do narodu. Odmówiła stanowczo, chociaż zagrożono odjęciem listy cywilnej. Jenerał Gallieni zażądał 10.000 posiłków i te wkrótce przybędą z Algieru.

Były minister oświaty Poincaré, należy jeszcze do rezerwy. Teraz jest porucznikiem, ale przed trzema laty nosił galony podoficera. Obecnie powołano go na ćwiczenia i dawny minister, noszący zawsze rangę jenerała korpusu, będzie musiał odbyć służbę 28-dniową. Nie jest on zakochany w militaryzmie i pojechał z wielką niechęcią. Prosił ministra wojny, jenerała Billot o zwolnienie, ale ten się okazał nieugiętym.

Nie chciałem już pisać o przygotowaniach i przyszłych uroczystościach carskich. Muszę jednak wspomnieć o jednym numerze programu. Z Algieru przybyło 150 jeźdźców pustyni. Jest to wybór arystokracji arabskiej. Dowodzi nimi Si Hamza, którego przodek leży w Mekce, obok grobu Mahometa. Wszyscy są młodzi, dorodni i niezrównani kawalerzyści. W swoich kostjumach wschodnich, przetykanych złotem i brylantami, będą się popisywali przed carem wyższą szkołą jazdy, ścinaniem głów tekturowych w pełnym biegu, nizaniem pierścieni na lance i t. d. Widok rzeczywiście będzie zajmujący, ale tylko szczupła liczba wybranych otrzymała zaproszenie na to niezwykłe przedstawienie.

Na zakończenie tej korespondencji przytaczam parę dowcipów francuskich z okazji przyjazdu cesarza rosyjskiego: naprzykład „Rozmowa w kawiarni“.

— Wiesz co, X-owi wymierzyłem taki policzek, że mu w oczach zabłysnęło trzydzieści sześć świec.

— A on co powiedział?

— Nic. Sądził bowiem, że to początek iluminacji carskiej.

Albo ta druga „u portjera“:

— Chcę wynająć jedno okno na trzy dni. Wiele?

— Tysiąc franków.

— A apartament cały na rok?

— Ośmset.

— Biorę więc apartament.

Konstantynopol d. 29 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Rewolucjoniści armeńscy.

W kawiarni na Pera spotkałem się z dobrym moim znajomym Grekiem, panem D. Trochę polityk, więcej przemysłowiec, zbliżony do sfer rządowych i robiący interesa z baszami, obznajomiony jest wybornie z obecnem położeniem. Rozmowa z nim kazała mi wziąć pióro do ręki i napisać korespondencję, o ile sądzę dość zajmującą. Przed kilku dniami wrócił z Anatolji i co tam widział i czego się dowiedział, wiernie przesyłam.

Znam dobrze Armeńczyków — mówił on. Jest to naród nadzwyczaj wytrwały, zdolny, pracowity i inteligentny. Posiada spryt szalony i żaden żyd, a nawet my, Grecy, nie możemy z nim wytrzymać konkurencji. Cały handel na Wschodzie mają w swoich rękach i znaczna część lirów tureckich przechodzi przez ich ręce. Bogaci Armeńczycy posyłają swoje dzieci na wychowanie do Paryża, Londynu, Berlina i Wiednia. Kształcą je także w amerykańskiem liceum na Galacie, lub wreszcie w szkołach OO. Mechitarystów. W tych zakładach uczą się języków, matematyki, nauk przyrodniczych, geografji i historji. Profesorowie nie znają nawet dziejów armeńskich, nie wiedzą nic o dawniejszym rozkwicie tego państwa i jego potężnych królach. Nic więc dziwnego, że młody Armeńczyk wychodzi zupełnym kosmopolitą i ojczyzna mało go obchodzi. Później dopiero staje się patrjotą, ale umiarkowanym i jest nawet nieprzyjacielem rewolucji. Inaczej dzieje się w Azji Mniejszej. Tam w szkołach wykładają nauczyciele armeńscy i misjonarze angielscy. Ci głównie podbudzają uczucia narodowe. Dziecko zaczyna nienawidzić swoich wrogów i pałać zemstą do Turków.

W Erzerum, Wanie, Bitlisie, Trebizondzie, Amassji i Samsun, znajduje się po kilkanaście szkół armeńskich. Żaden Turek, ani Grek nie ma do nich przystępu. Tam im wykładają o braterstwie ludów uciśnionych, wolności i równości. Przedstawiają bohaterskie czyny ich przodków i zachęcają do naśladowania. Uczniowie opuszczają wreszcie szkołę i rozpraszają się po świecie. W Londynie i Paryżu stykają się z członkami rewolucyjnych komitetów armeńskich i w krótkim czasie robią się wybornymi spiskowcami. Jako emisarjusze, wracają do Armenji, lub Konstantynopola. Podburzają swoich rodaków, tworzą związki tajne i z bombą, lub rewolwerem w ręku, gotowi są na wszelkie rozkazy władzy podziemnej Główny komitet armeński w Londynie jest dzisiaj rządem wykonawczym. On wydaje polecenia sprzysiężonym i poświęca na ofiarę dziesiątki tysięcy ludzi. Wierzy w pomoc Anglji i jest przekonany, że lada chwila flota wielkobrytańska wypłynie na morze Czarne i wysadzi wojska na pomoc zbuntowanym Armeńczykom.

— Czy to jest możebnem? — zapytywałem.

— Nigdy. Gabinet londyński wie dobrze, że spotkałby się z opozycją Rosji i Francji. Przysząłby do wojny europejskiej, a John-Bulle niewieleby na niej zyskali, a kto wie czyby nie utracili Egiptu.

— Dlaczegóż więc podburzają Armeńczyków?

Grek spojrzał się na mnie i uśmiechnął. Po chwili dodał:

— Przepraszam, ale jesteś pan nieco naiwny. Rozdzielać i jątrzyć, jest to dewiza rządu angielskiego. Łapie on ryby w wodzie mętnej i chce teraz wywrzeć presję na sułtana, aby się zrzekł raz na zawsze zwierzchnictwa nad Egiptem. To mu się nawet uda z pewnością.

— A Armeńczycy?

— Zostaną poświęceni na pastwę. Chyba, że mocarstwa europejskie wytworzą koalicję i z bronią w ręku zmuszą Abdul Hamida do nadania autonomji temu biednemu krajowi. Do tego jednak bardzo daleko, gdyż wielkie państwa znowu nie biorą tak serjo do serca losu Armeńczyków. Miljon lub dwa tych parjasów azjatyckich może nawet wyginąć doszczętnie, lecz bądź pan pewny, że nikt się za nimi nie ujmie dotykalnie. Ambasadorowie będą dalej pisali noty, konferowali z wielkim wezyrem i ministrem spraw zagranicznych, lecz i to wszystko.

— A zatem owe komitety londyńskie i paryskie...

— Złożone są z samych zbrodniarzy i głupców — przerwie mi gwałtownie pan D. Na nich ciążą straszne winy i oni odpowiedzą przed Bogiem za morze krwi przelanej.

Na tem się zakończyła rozmowa. *A. F.*

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (8)

— Jak kawa ze śmietanką? Dobra myśl, żonusiu. Zamiast marszczyć się i srożyć, każ dać kawy! Czwarta dochodzi... a ja tymczasem postawię pasjansa. Jeżeli wyjdzie...

— To co? — przerwała.

— To... da Bóg doczekać... w sobotę pojedziemy do Kościeszówki. Żeby tylko na dworze sfolgowało, bo na taki mróz niepodobna z twojem zdrowiem.

— Kiedy mi nic nie jest! — broniła się uradowana obietnicą pani Tekla.

— Nic, nic, a później dychu, dychu! kwęku, kwęku! i po doktora. Już ja wolę nie próbować. Napędziłaś mi dość strachu w zeszłym roku. Z zapaleniem płuc żartów nie ma.

— Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr — już nieco weselej odrzekła na to pani Tekla.

— Jak zaczniesz odwłóczyć, do Wielkiejnocy zejdzie, a mnie, Kwirynku, za Jadwinią naprawdę tęskno, bardzo tęskno!

Przy tych słowach zbliżyła się do siedzącego nad talją kart męża i przesunęła dłonią po jego głowie, mówiąc z przymileniem:

— Nie udawajno i ty, staruszku, nieczułego, nie udaj! Mnie w pole nie wywiedziesz. Widzę ja dobrze, widzę... Straciłeś apetyt, popłakujesz po kątach i tobie tęskno za naszą pieszczotką. No, przyznaj się, tęskno ci?...

Teraz z kolei radca udał zagniewanego.

— Ej! co tam bajesz! tęskno, tęskno — odrzekł, zabębniwszy palcami w stół. — Tęskno!... Czy to niespodzianka, czy co? Wychowaliśmy córkę... poszła za mąż i koniec! Zwykła kolej rzeczy, nie ma nad czem debatować. Trudno przecież pannę trzymać w domu do nieskończoności... Zresztą... baba z wozu, koniom lżej...

— Ładne lżej... już ci łzy ciurkiem po wąsach płyną.

W rzeczy samej radca miał łzy w oczach. Ojcowskie serce na równi z macierzyńskiem tęskniło za ukochanem dziecięciem. Tylko przez wzgląd na żonę nie chciał się radca wydawać z tęsknotą, starając się żartobliwością pokryć tkwiące w piersiach uczucie smutku.

Nie zawsze jednak zdołał panować nad sobą. I teraz wzmianka o łzach do reszty rozrzewniła Prońskiego. Zachlipał, rzucił karty, wstał od stołu i zaczął szybko biegać po pokoju, mrucząc:

— Z kobietami zawsze tak! Jak się której czego zachce, choć łeb urwij! postawi na swojem. Dobrze już, dobrze, pojedziemy! Niech tylko sfolguje. Powinno nawet sfolgować, bo mnie pięty palą.

Potem, przystanąwszy przed umieszczonym we framudze okna barometrem, dodał głośno:

— Spada, będzie odwilż!...

I uśmiechnął się pod wąsem.

Pani Prońska aż ręce zatarła z radości i z okrzykiem „chwała Bogu! chwała Bogu!“ podbiegła do barometru.

— Tylko mi co nie zmajstruj! — przestrzegał lubiący się przekomarzać z żoną Proński.

Lecz pani Prońska nie uważała już teraz na docinki męża, tylko rozpogodziwszy twarz, mówiła szybko:

— Więc w sobotę, Kwirynku, w sobotę? Lecę, biegnę... trzeba się do drogi przygotować... I Gęgarzewskiej powiem, dopiero się ucieszy! Koniecznie prosi, żeby ją zabrać do Jadzi. Pozwolisz?

— Jeszcze czego! Zresztą wszystko jedno... w karecie dość miejsca, a Jadwinia ją lubi. Tylko nie wiem, czy Krzyś będzie rad, jak mu się tyle bab pod dach zwali.

— Co też ty wygadujesz! Krzyś taki poczciwy, zacny...

— Ta, ta, ta! — drażnił się radca — już on tam, przy całej poczciwości, woli samą Jadzię. Zresztą nie wiem — dodał poważniej — czy wypada? Jeszcześmy posagu mu nie dali, a już z całym dworem...

— Posagu?... — powtórzyła zdziwiona i urwała, nie skończywszy zdania.

— Hm! hm! czyś co mówiła? — mruknął odwracając się raptem.

— Ej! nie, nie! Tylko myślałam, żeś mu posag jeszcze przed ślubem wypłacił. Wszakże mówiłeś...

— Mówiłem i chciałem, ale on nie chciał.

— Krzyś nie chciał?!

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (169)

(Ciąg dalszy).

— Przed chwilą, gdyś patrzył na pomieszanie tej nędznicy — chora dalej mówiła — przyszła ci myśl ta sama. Nie zaprzeczaj mi, bo jestem zupełnie pewna... Od kilku dni powzięłam podejrzenia, a dziś mam już przekonanie niezachwiane.

— Czy spostrzegłaś cokolwiek?

— Czy spostrzegłam?... Nie, nic... Ale czuję to, czuję.

— Co mówisz?... Czy ci się nie śni czasem?

— Nie, parę dni temu podała mi napój jakiś, który miał woń nieokreśloną, delikatną i nieprzyjemną. Po wypiciu, dostałam zaraz ataku. Nazajutrz przyrządziła mi grog z takim samym zapachem; nakoniec wczoraj, ręce jej czuć było tym płynem fatalnym.

Eugenjusz, przybity, zaledwie mógł oddychać. Czyż to podejrzenie nie paliło już jego mózgu?... Czemuż więc tak się przeraził?... Bo nie miał sił słuchać z ust ofiary opowiadania o strasznej zbrodni, jaką na niej spełniono.

Franciszka schwyciła go gwałtownie za rękę, mówiąc:

— Nie chcę umierać!... Nie chcę!... Skoro kochasz mnie, to mnie ratuj!... błagam!..

— Nie umrzesz, najdroższa, nie pozwolę na to!..

— Nie mów nic!... Czuwaj nademną dniami i nocami!...

— Odkąd jesteś chora, czyż opuściłem cię choćby na chwilę?...

— Wychodziłeś w interesach, sypiałeś u siebie najczęściej. Odtąd chcę, żebyś jadł tu, przy mnie, na szeslongu!... Powiedz, czy chcesz mnie obronić?... Ty jeden możesz to uczynić!

— Zrobię wszystko, co chcesz i jak chcesz!... Lecz błagam, nie denerwuj się, nie męcz, bo ci to zaszkodzi!...

Trzymał rękę młodej kobiety, mówił łagodnie i dodawał jej otuchy...

Doktór Tavernier zastał ich tak obok siebie. Franciszka usnęła i spała kilka godzin.

Doktór po bacznem wybadaniu chorej, orzekł, że stan jest groźniejszy. Pociągnął Eugenjusza do drugiego pokoju i wynurzył przed nim swoje obawy.

— Trzeba przywołać barona Berthier, trzeba także zwołać konsyljum. Wahałem się długo z przyczyny, o której wiesz; ale... przecie są lekarze umiejący dochować tajemnicy... Nie mogę brać na siebie odpowiedzialności za tę chorobę dziwną.

Wszedł Ludwik. Na widok zmienionej twarzy Eugenjusza, chwycił go dreszcz śmiertelny.

— Ah! — jęknął — więc córce mojej grozi?...

Zachwiał się i padł, jak bez życia, na pierwsze z brzegu krzesło. Zanim doktór zdążył mu nakazać milczenie, Franciszka przywołała de Graves'a.

— Nie ma już zatem dla mnie ratunku? — szepnęła.

Słuch miała zaostrzony i przytomność wszelką; nie drzemała, nie można jej było zwieść.

Eugenjusz usiłował jednak ją uspokić, mówiąc, że się myli.

— Dla czego więc ojciec tak rozpacza? — zapytała.

De Graves tłómaczył, jak mógł barona.

— Nie, nie — rzekła — nieprawda, cierpię okrutnie i czuję dobrze, że już po mnie...

Nie zdążył odpowiedzieć, gdy napadły ją bóle.

Nie chcę umierać — powtarzała wśród jęków— nie chcę!.., Nie chcę!...

Ludwik przystąpił, aby ją wziąć w objęcia i pocieszyć, ale Franciszka odepchnęła go gwałtownie, mówiąc:

Odejdź!... Przeklęta jestem z twojej przyczyny. Nie wiem, jaką zbrodnię popełniłeś w życiu, ale czuję, że masz na sumieniu jakąś zbrodnię ohydną, bo czyżby inaczej Pan Bóg pozwolił, ażeby dziecko twoje ginęło z ręki najbliższych twoich!...

W tej chwili zaszeleściało coś za drzwiami w pobliżu łóżka chorej. Nikt nie zważał na to, a Franciszka zrozpaczona powtarzała, łamiąc ręce, ze łkaniem, które wstrząsało słabem jej ciałem.

— Nie chcę umierać!... Nie chcę umierać!...

Doktór zbliżył się, aby jej dać do powąchania eteru. Odepchnęła go gwałtownie.

— Odejdź!... — rzekła, nie poznając już pana Tavernier. — Truciciele!... Mordercy!... Pomagacie wszyscy haniebnemu dziełu tej nędznicy macochy! Ja chcę wyjść stąd!... Wolę, ażeby mnie przeniesiono do szpitala, jak żebraczkę jaką!... Tam będę uczciwiej pielęgnowaną: tam nie będą mnie zatruwali powoli... systematycznie!...

Ludwik bił głową o ścianę!... Szaleństwo go napadało!... Tak, córka miała rację, wszak miał na sumieniu czyn potworny... i jakaż oto spotyka go za to kara straszliwa!... Dziecko jego ukochane kona mu w oczach.

A on, bezsilny, nie mógł jej ratować, nie mógł nawet przynieść jej ulgi.

O, Bóg go ukarał, Bóg to zrządził, ażeby męczennica obwiniała go o swoje nieszczęścia, a może o śmierć samą!

Doktór i de Graves, mimo chwili stanowczej, byli obydwaj, jakby piorunem rażeni. Eugenjusz myślał w duchu:

— Nie strzegłem jej, powinienem był zabrać ją stąd od pierwszego dnia zaraz...

Doktór ze swej strony rozumował:

— Nie wypełniłem powinności mojej. Oślepiły mnie pewne względy szacunku i zwyczajów!... Bałem się uwierzyć pierwszym podejrzeniom! Mógłbym ją był może uratować!... Nie uczyniłem tego!...

Nakoniec dzięki usilnym staraniom, atak nerwowy przeminął, lecz osłabienie i bladość pozostały w takim stopniu, że na ofiarę nie można było patrzeć, bez bólu głębokiego.

— Księdza! — zawołała nagle Franciszka.

Po kilku chwilach dodała:

— I notarjusza!... Zbrodnia, której padłam ofiarą, nie może przynieść korzyści zbrodniarce.

Ojciec stał tuż przy łóżku dogorywającej.

— Czy uszanujesz wolę moją? — spytała głosem silniejszym. — Zapisuję wszystko, co posiadam, mężowi mojemu, Eugenjuszowi de Graves. Żądam tego, żebyś mu oddał wszystko. Nędza niechaj będzie twoją karą!...

— O! — zawołał baron — nie potrzebuję już tej kary!... Jestem i pozostanę na zawsze najnieszczęśliwszym z ludzi!...

Doktór Tavernier oświadczył, że przyjdzie o trzeciej z dwoma kolegami, a na wychodnem rzucił te straszne słowa:

— Jeżeli zaszłyby jakie komplikacje, przysyłajcie po mnie natychmiast!...

— Idź po notarjusza Tibaud-Gauthier... — oświadczyła Franciszka Eugenjuszowi. — Niech nie traci ani chwili, ja nie mam czasu na czekanie!...

Gdy Eugenjusz wychodził z pokoju, wpadł już na Sylwję, zmienioną bardziej, niż umierająca.

— Podsłuchiwałaś! — rzekł do niej. — Nie ma zatem wątpliwości...

Chciała coś mówić, nie pozwolił jej na to.

— Zapamiętaj sobie! — zawołał — że nic mnie nie powstrzyma, ani skandal, ani interes, ani rodzina!... Jeżeli Franciszka umrze, zaskarżę cię na tychmiast do prokuratora rzeczypospolitej, jako trucicielkę!

Wyprostowała się wyniośle, i oburzona niby rzekła:

— Warjacja jest widocznie zaraźliwa... Wszyscyście powarjowali... Kto mnie widział?... Kto, może powiedzieć, kto może jakiegokolwiek dowodu przeciwko mnie dostarczyć?... Czy życie moje całe nie protestuje przeciwko tym waszym podejrzeniom nikczemnym?...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 7 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we środę, Justyny, panny, męczennicy i Heleny, wyznawcy; jutro Brygidy, wdowy i Pelagji, pokutnicy; pojutrze Dyonizego Areop., biskupa, męczennika.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić bielenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, sandacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 5 minut 51, zachód przypada o godzinie 5 minut 6, długość dnia 11 godzin minut 22.

Stan powietrza. Dnia 7 października o godzinie 7 rano, barometr 747,1, termometr 5°6 C, wilg. 92%, wiatr wschodni. Zachmurzenie 3.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Nowo przybywający abonenci „Głosu Narodu“ otrzymają bezpłatnie początek dwóch drukowanych w „Głosie“ powieści: „Książęca Dola“ przez Tadeusza Łęckiego oraz „Zrośli z ziemią“ przez Kazimierza Laskowskiego.

* **W Administracji** naszego dziennika złożył pan Wójcik z Wiednia 5 zł. na „głodne dzieci“.

Prezydent miasta p. Friedlein wyjechał razem z radcą miejskim p. Jawornickim w sprawach miasta do Wiednia.

Uroczystość Unji Brzeskiej rozpocznie się w greko-katolickim kościele św. Norberta, w niedzielę d. 11 i trwać będzie przez trzy dni według następującego porządku: Nabożeństwo wstępne o godzinie 8 rano, suma z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i z kazaniem każdego dnia o godz. 10 przed południem. Uroczystość zakończą Nieszpory z kazaniem, we wtorek o godzinie 4 popołudniu. W niedzielę całe nabożeństwo celebrować będzie ks. kan. Jan Borsuk, który wypowie także kazanie. W poniedziałek odprawi sumę z kazaniem wikarjusz ks. Kozłowski, we wtorek zaś całe nabożeństwo odprawiać będą OO. Bazyljanie. Uroczystość zakończą Nieszpory, a przy końcu modlitwa za Ojca Świętego i na intencję rozszerzenia Unji z kościołem. Tym wszystkim, którzy wezmą udział w nabożeństwach, oraz wypełnią przepisane warunki, t. j. odwiedzą kościół dwa razy w miesiącu do końca roku, odmówią modlitwy na intencję Ojca Św. i rozszerzenie Unji i przyjmą Komunję Św., udzieli Ojciec Św. odpust zupełnego.

* **Za trumną ś. p. Heleny Fuchsowej**, eksportowanej wczoraj przez ks. kan. Wojciechowskiego, postępował olbrzymi tłum publiczności naszego miasta. Przypadkowa śmierć ś. p. Fuchsowej obudziła szczery żal nietylko zrozpaczonej rodziny i krewnych, nietylko przyjaciół i znajomych, ale i w najobojętniejszych. Karawan okryty był mnóstwem wieńców.

Na uroczyste otwarcie roku szkolnego w Uniwersytecie Jagiellońskim, mające się odbyć w auli *Collegii novi* w sobotę dnia 1? b. m. po nabożeństwie w kościele św. Anny, bilety wstępu wydawać będzie kancelarja uniwersytecka we czwartek i piątek od godziny 9—10 rano.

Komisja weryfikacyjna Rady miejskiej obradować będzie w piątek dnia 9 b. m. o godzinie 5 po południu.

Nauka buchalterji i prawa wekslowege dla osób dorosłych, pracujących w instytucjach przemysłowych lub handlowych, rozpocznie się w szkole handlowej, 12 b. m. w poniedziałek, o godzinie 6 wieczorem.

Z okna II piętra wyskoczyła wczoraj w południe p. M., żona znanego majstra krawieckiego przy ul. Szewskiej, cierpiąca od pewnego czasu na melancholję. Upadając uderzyła się o gzyms pierwszego piętra, przez co upadek był lekki i silne stłuczenie lewego boku jest jedynym skutkiem nieszczęśliwego wypadku.

Przykrości uliczne. Jedną z plag naszego miasta, jest szkaradny zwyczaj wyrzucania przez okno niedopalonych cygar, wytrząsanie popielniczek, albo wylewanie wody ze szklanki. W niedzielę, w czasie wyścigów, wsiadłem z rodziną na balkonie w ul. Wolskiej. Patrzymy na ruch powozów, dorożek, gdy nagle coś mnie sparzyło w łysinę. Chwytam się za głowę i łowię rozżarzony mocno koniec cygara. Oto źle wychowany sąsiad z trzeciego piętra, nie liczył się z tem zapewne, że ktoś tam poniżej oparzyć może i rzucił sobie cygaro przez okno. Miła rzecz mieć takich sąsiadów po nad sobą, a jest ich bardzo wielu w Krakowie.

* **Trzech terminatorów** przyaresztowała wczoraj policja w ulicy Florjańskiej. Ignacy Wrona, Antoni

Dobrzański i Walenty Pieprzyk, którzy wracając ze szkoły wieczornej z Kleparza wyprawiali krzyki i awantury, a nadto rzucali kamieniami, przyczem uderzyli kamieniem w plecy żołnierza policyjnego. Wszyscy trzej poszli przespać się na twardych pryczach pod „Telegrafem". Najniesforniejszy z tych trzech, Dobrzański, ukąsił żołnierza policji w palec, junakując przytem słowami: „Jak ci dam w pysk, to cię ślak trafi!"

Biuletyn o stanie zdrowia hr. Szuwałowa, wydany dnia 4 października brzmi: Ogólny stan zadowalający. Objawy osłabienia działalności serca już się nie pojawiają. Chory raz lub dwa razy na dzień spędza około godziny w fotelu.

Ludność Warszawy. Według ostatniego spisu, dokonanego z początku r. b., ludność Warszawy pod względem pochodzenia i zajęcia liczy: 30.584 szlachty rodowej, 7.628 szlachty osobistej, 74 duchowieństwa zakonnego, 324 duchowieństwa świeckiego, sióstr miłosierdzia i służby kościelnej, 2 205 mieszczan uprzywilejowanych, 8.903 kupców, 44.383 procederzystów, 99.863 rzemieślników i robotników fabrycznych, 305.324 mieszczan, 38.687 czasowo urlopowanych i zapasowych żołnierzy i ich rodzin, 15.168 poddanych zagranicznych. Ogółem (oprócz załogi wojskowej) 553.381 mężczyzn i 290 262 kobiety. Według tegoż spisu, Warszawa pod względem wyznaniowym liczy: 21.307 prawosławnych, 320.254 katolików, 152 greko-ormian, 16.171 protestantów, 105.481 żydów, 259 mahometan i 19 karaimów. W ogólnej liczbie ludności 256.795 jest mieszkańców stałych i 296,848 mieszkańców niestałych. Dodawszy do tej liczby stały garnizon warszawski, stanowiący 37.432 wojska (65 generałów, 294 sztabs-oficerów, 1.331 oberoficerów i 35.687 szeregowców), razem Warszawa w początku r. 1896 liczyła 509.975 mieszkańców. Że zaś w tymże czasie ludność Warszawy (włącznie z załogą warszawską) liczyła 573.300 ludności, zatem w r. z. przybyło 17.657 mieszkańców.

Wiec urzędników kolejowych a raczej delegatów, wysłanych do Wiednia przez rozmaite związki urzędników kolejowych, powziął na ostatniem swojem posiedzeniu prawie jednomyślnie rezolucję tej treści, iż związki i towarzystwa urzędników kolejowych wszelkich kategoryj mają przystąpić do organizacji, tj. połączyć się w jedno koło, któreby z należytą siłą i powagą mogło popierać dążenia urzędników kolejowych do polepszenia swego bytu. Celem zawiązania takiego ogólnego koła każdy związak wyśle przedstawiciela do specjalnej komisji, która się zajmie pracami wstępnemi do organizacji.

Następnie uchwalił zjazd rezolucję, domagającą się przyznania wpływu samymże funkcjonarjuszom kolejowym na rozdawnictwo emerytur i zaopatrzeń.

Delegatowi Schnepfowi, nie udzielili jego przełożeni uwolnienia od służby na czas zjazdu i o tem zawiadomił p. Schnepf zjazd na poprzedniem jego posiedzeniu. Ponieważ uczynił to w słowach ostrych, więc przełożeni jego wytoczyli mu natychmiast dyscyplinarkę, a gdy zjazd o tem się na ostatniem posiedzeniu dowiedział, założył przeciw postępowaniu radcy rządowego Khittla wobec p. Schnepfa protest i wezwał wszystkie związki urzędników kolejowych do wspólnego wystąpienia przeciw podobnemu postępowaniu z urzędnikami.

Po rezolucjach, domagających się zniesienia interkalarjów, podwyższenia renty do stu a w niektórych razach nawet do 150 procentów, zniesienia przepisu o zdolności do zarobku, przywrócenia mocy obowiązującej zniesionym dla sług kolejowych w r. 1887 przepisom ustawy o obowiązku poręki, dalej przyznania sługom kolejowym wpływu na rozdawnictwo emerytur, i innego sposobu składania sądów rozjemczych — zjazd jednogłośnie się oświadczył za upaństwowieniem wszelkich dróg żelaznych.

Nakoniec przyszła pod obrady upragniona przez urzędników kolejowych pragmatyka służbowa. Z projektem zmian w dotychczasowych przepisach przyszła przed zjazd specjalna *ad hoc* komisja, która osobno obradowała, a do której należeli tak przedstawiciele urzędników kolejowych jako też i służby kolejowej. Omawiając komisyjny projekt zmian delegaci związków służby kolejowej wystąpili z twierdzeniem, że urzędnicy tylko komedję grają, okazując służbie kolejowej swoje dobre chęci tylko w słowach, a nie w czynach. Jeden z gorętszych delegatów służby powiedział nawet, że nie widzi różnicy między urzędnikiem, który poczekalnię zamiata, a urzędnikiem, który wszystkim swoim przełożonym łapy liże. Napaści te tak dotknęły delegatów urzędników kolejowych, że opuścili salę obrad natychmiast.

Wpłynęło to tak na pozostałych, że jednogłośnie przyjęli proponowane przez komisję zmiany w pragmatyce służbowej.

II austrjacki wiec Izb lekarskich otwarto w Wiedniu w sobotę uroczyście. Radca ministerjalny, dr Kusy, powitał uczestników wiecu imieniem rządu. Prezydent wiedeńskiej Izby lekarskiej, prymarjusz Heim, który wiecowi przewodniczy, podziękował rządowi za powitalne wyrazy, poczem przeszedł wiec do rozpraw nad kwestjami, postawionemi na porządku dziennym. Jako reprezentanci krajowych Izb lekarskich są obecni: ze Lwowa dr Festenburg, z Krakowa dr Łazarski.

Deputacja kelnerów wiedeńskich była w sobotę u ministra skarbu dra Bilińskiego, który przyrzekł że pozwoli na sprzedaż „specjalitetów" (papierosów i cygar) w kawiarniach i restauracjach.

Odpowiedzialność właścicieli domów. Jeden z sądów wiedeńskich rozstrzygał w tych dniach sprawę zasadniczego znaczenia. Mieszkanka pewnego domu w Wiedniu otwierała w swojem mieszkaniu okno, przyczem górna jego kwatera wskutek złej konstrukcji spadła w owej chwili z taką siłą na ramię otwierającej, że jej kość łokciową złamała. Lekarz uznał to złamanie ręki za ciężko uszkodzenie, a zraniona zaskarżyła właścicielkę domu do sądu, uzasadniając skargę tem, iż właściciel domu, administrujący nim osobiście, jest odpowiedzialny za dobrą konstrukcję okien w wynajętem mieszkaniu. Wskutek owej skargi stanęła właścicielka domu pod zarzutem przestępstwa przeciw osobistemu bezpieczeństwu, wniesionym przez prokuratorję państwa. Sędzia uwolnił oskarżoną. wychodząc z zasady, że właściciel kamienicy, choćby był zarazem jej administratorem, nie ma obowiązku przed wynajęciem mieszkania badać, czy w niem konstrukcja okien jest dobra czy zła.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły dotkniętym w dniu 20 b. m. pożarem mieszkańcom gminy Szerszeniowce, w powiecie borszczowskim, zapomogi w kwocie 500 złr.

Stan zdrowia p, Filipa Zaleskiego ma być, jak donosi *Przegląd*, rzeczywiście groźnym. Do łoża chorego. który bawi z rodziną w Zakopanem, powołano z Krakowa profesorów: dra Korczyńskiego i dra Pareńskiego. Równocześnie jednak pisze *Gazeta Narodowa*: „Mylną była wiadomość podana onegdaj, jakoby Exc. Filip Zaleski, bawiący z rodziną w Zakopanem, był „ciężko chorym". Dokucza mu tylko choroba uszu, zresztą atoli jest zupełnie zdrów.

Kwestję rozstrzyga *Gazeta lwowska* pisząc: „Wiadomość, podana przez niektóre dzienniki lwowskie, o groźnej chorobie JE. P. Eilipa Zaleskiego, i powołaniu dwóch lekarzy z Krakowa na konsyljum, jest mylną; podług telegramu otrzymanego z Zakopanego, stan zdrowia byłego prezesa Koła polskiego, prócz znanej już choroby uszu, nie pozostawia nic do życzenia".

* **Nowa procedura cywilna.** Prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie wydał następujący okólnik do podległych sobie władz sądowych: „W ostatnich dniach podały niektóre dzienniki wiadomość o zamierzonem odroczeniu wprowadzenia w życie nowej procedury cywilnej. — Jego Ekscelencja pan minister sprawiedliwości, który najusilniej dąży do dotrzymania w tym względzie ustawowego terminu i nie wątpi ani na chwilę o pomyślnym skutku swych usiłowań, upoważnił mnie do oświadczenia, że wspomniane pogłoski o zamierzonem odroczeniu są zupełnie mylne. O tem zawiadamiam prezydja sądów kolegjalnych i naczelnictwa sądów powiatowych. Treść niniejszego okólnika zechcą prezydja sądów kolegjalnych i naczelnictwa sądów powiatowych podać do wiadomości podwładnych urzędników sędziowskich z wezwaniem, ażeby gorliwie zaznajamiali się z nowemi ustawami, które już 1 stycznia 1898 wejdą w życie; — tak ażeby termin ten zastał ich już zupełnie przygotowanych".

Goście z Persji. Dzienniki lwowskie donoszą: W tych dniach zawitał do naszego miasta i zamieszkał w kapitule ormiańskiej niezwykły gość, ksiądz katolicki, syro-chaldejski z Persji, Abraham Alhas (mówiący po francusku) z towarzyszem p. Uschanaeff, mówiącym po polsku. Celem wędrówki wytrwałego kapłana jest zbieranie składek na odbudowanie kościoła, zburzonego przez fanatycznych Kurdów w miejscowości Urmiach. Mszę św. odprawia ks. Alhas codziennie o godzinie 8 rano w ormiańskiej katedrze.

* **W procesie lwowskim** przeciw Leonardowi Dobrowolskiemu, dyetarjuszowi magistratu lwowskiego, oskarżonemu o dwukrotne popełnienie zbrodni kradzieży, zapadł wczoraj wyrok. Na podstawie przychylnego werdyktu sędziów przysięgłych, trybunał uwolnił podsądnego od winy.

* **„Przyjaźń" we Lwowie.** Na wzór istniejących w Galicji zachodniej stowarzyszeń, powstanie także we Lwowie chrześcijańsko-socjalne stowarzyszenie robotników ku zwalczaniu wpływów socjalno-demokratycznych stowarzyszeń. Założenie „Przyjaźni" ma nastąpić w przyszłą niedzielę, na zwołanem w tym celu zgromadzeniu, które odbędzie się w sali ratuszowej.

* **Lwów żydowski?** Czytamy w lwowskiej *Gazecie Narodowej*: „Precz z gojami! Zdaje się być dewizą żydowskich lokatorów kamienicy l. 8 na ul. Janowskiej. Zamieszkali tam żydzi od pewnego czasu urządzają napady na mieszkanie jedynych katolickich mieszkańców owego domu pp. F. i przypuszczając szturmy do drzwi i okien grożą rewolwerem. Nareszcie nie mógł znieść już podobnego postępowania z sobą p. F. i wczoraj w doniesieniu dał znać o wszystkiem policji, która zapewne pouczy napastników iż niecały Lwów — jak dotąd — jest żydowski". Ejże? Nie jest żydowski?

Egzamin oficerski jednorocznych ochotników w konnicy odbył się w Jarosławiu, z następującym wynikiem: Na 20, którzy do egzaminu przystąpili, zdali z wyszczególnieniem: hr. Juljan Borkowski 14 pułk huzarów, Romuald Fangor 3 p. uł., Al. Jałowicki 7 p. ul., Władysław Bobrowski 2 p. uł. Z dobrym postępem: Karol Frenzel 12 p. drag., Rudolf Mossig 13 p. drag., Rajmund Eibenschütz 14 p. huz., Konstanty Oineul 14 p. huz., Łucjan Prek 3 p, uł., Józef Śmiałowski 3 p. uł., Wawrzyniec Łobaczewski 2 p. uł., Karol Krusenstern 4 p. uł., hr. Zygmunt Zamoyski 6 p. uł., Józef Jarzymowski 7 p. uł., Edward Kristufek 11 p. uł., Ryszard Löwi 11 p. uł., Adam Younga 11 p. uł., Feliks Korytowski 13 p. uł. Jednemu z kandydatów pozwolono powtórzyć egzamin.

Nowe Kółka rolnicze zawiązały się w Łęgu ad Partyń i w Rudnie w powiecie tarnowskim, w Grabie w powiecie jasielskim, w Wróblowicach w powiecie drohobyckim, oraz w Uhrynowie, Szmitkowie, Cielążu, Opulsku, Welicy Komarowej i Sawczynie w pow. sokalskim. Liczba Kółek rolniczych w Galicji wynosi obecnie 1.160.

Straszny pożar nawiedził w niedzielę Nastasów, jednę z największych wsi w powiecie tarnopolskim. Spłonęła ona doszczętnie.

W Samborze odbył się temi dniami sejmik relacyjny posła Stanisława Niezabitowskiego i posła Rayskiego. Wyborców większej własności zebrało się zaledwie kilkunastu. Przewodniczył p. Maciej Serwatowski.

Z Notarjatu. Substytutem ś. p. dr K. Lenartowicza, notarjusza w Kamionce Strumiłowej, zamianowany p. Klemens Rozłucki, kandydat notarjalny ze Lwowa.

Nowe stacje telegrafu otwarte zostały w Bogdanówce i w Nowem Siole koło Podwołoczysk (powiat Zbaraż), przy istniejących tamże c. k. urzędach pocztowych z ograniczoną służbą dzienną.

Koszykarnia w Brodach o której otwarciu niedawno donosiliśmy, rozwija się bardzo pomyślnie. Zarząd sprowadził większą liczbę uzdolnionych robotników z Rudnika, a warsztat wykonywa wszelkie zamówienia, tak miejscowe, jak i zamiejscowe. Celem rozwinięcia koszykarstwa jako przemysłu domowego w mieście, oraz w powiecie brodzkim rozpocznie koszykarnia w pierwszych dniach b. m. naukę nietylko dla chłopców, ale także i dla dziewcząt, w którym to celu zarząd sprowadził umyślnie nauczycielkę dla robót galanteryjnych. Z nauki tej korzystać mogą i panienki z domów lepszych. Bliższych warunków udziela zarząd, do którego się też zgłaszać należy natychmiast, gdyż liczba uczniów i uczennic będzie ograniczona.

* **Dla polskich kupców**. Czytamy w *Gwiazdce cieszyńskiej*: Jak wiadomo, niektórzy z kupców żydowskich w Cieszynie występują zawzięcie przeciw naszemu gimnazjum. Lud wiejski w okolicy Cieszyna kupuje prawie wszystko u żydów, którzy się mu w powyższy sposób wywdzięczają. Byłoby do życzenia, żeby w Cieszynie osiedlił się kupiec Polak i otworzył sklep towarów bławatnych, używanych przez nasz lud. Jesteśmy pewni, że przy pewnej agitacji taki sklep świetnie by się rozwijał.

Skandal turfowy. Na peszteńskim torze wyścigowym miał miejsce olbrzymi skandal. Publiczność obsypała rozmaitemi obelgami dżokeja Sharpego za jego niedbałą jazdę, wskutek której koń, na którego liczono i który w totalizatorze najwięcej zebrał za siebie wkładek, przegrał. Sharpe rozdrażniony zachowaniem się publiczności, wpadł w tłum i zaczął na około siec szpicrutą. Wówczas publiczność rzuciła się na niego i byłaby go rozdarła w kawałki, gdyby nie policja, która go zdołała wyrwać z rąk rozwścieczonego tłumu i uchronić od niechybnej śmierci.

Polacy na obczyźnie. Wyższą szkołę rolniczą w Taborze (w Czechach) ukończyli w r. b. następujący Polacy: Zygmunt Chrzanowski (z odzn.), Leon Hrehorowicz (z odzn.), Wacław Lissowski, Zdzisław Marcinkowski, Mieczysław Sapiński i Aleksander Stokowski (z odzn.).

Anarchista. Komisarjat policji granicznej w Nowosielicy austrjackiej aresztował człowieka, rzekomo pochodzącego z Kaukazu, nazwiskiem Solarizi, który podróżuje pod rozmaitemi nazwiskami i w Paryżu pod zarzutem anarchizmu został aresztowany, a z Francji wydalony. Solarizi przyznaje, iż dąży do oderwania Kaukazu od Rosji i oświadczył, iż różne nazwiska, które przybierał, miały na celu wprowadzenie w błąd władz rosyjkich. Znalezione dokumenta, dadzą zapewne bliższe wyjaśnienie o jego osobie.

Działalność komisji kolonizacyjnej. Czytamy w *Dzien. Pozn.*: „Z wydanego przez ministerstwo rolnictwa memorjału o dotychczasowej działalności komisji kolonizacyjnej w Księstwie Poznańskiem i Prusach zachodnich, dowiadujemy się co następuje: Z wyznaczonego przez rząd na mocy ustawy z 26 kwietnia 1886 roku 100-miljonowego funduszu zużyto aż do kwietnia b. r. okrągłych 70 miljonów. Zakupiono 141 dóbr i 35 gospodarstw włościańskich, obejmujących 89.200 hektarów obszaru, za 53,900.000 marek. Znaczną sumę pieniędzy wydano na ulepszenie po części w zaniedbanym stanie znajdujących się dóbr. Osadzono 1845 kolonistów na 32.000 hektarów, reprezentujących wartość 20 miljonów marek. W ogóle wygotowano dotychczas planów kolonizacyjnych dla 2709 kolonji, obejmujących 47.500 hektarów obszaru a przedstawiających wartość 31,000.000 ma-

rek. W odpowiednim stosunku zużyto też środki państwowe, przeznaczone na wzniesienie budynków i cele publiczne. Razem wybudowanych zostało 999 budynków za sumę 4,066.000 marek, z których okrągło 1,460.000 marek kosztowały gmachy publiczne, po między innemi 66 szkół, 6 kościołów (naturalnie ewangelickich, bo na katolickie kościoły rząd pieniędzy nie ma — *Przyp. Red.*) 3 modlitewnie, 7 probostw i 29 domów dla ubogich. Utworzono 37 nowych gmin wiejskich i 54 gmin szkolnych, przeznaczając na to 1827 hektarów, podczas kiedy dalszych 19 gmin wiejskich, 13 gmin kościelnych i 9 gmin szkolnych ma być jeszcze utworzonych. Oto piękny obrazek dotychczasowej działalności komisji kolonizacyjnej. A więc okrągłych 70 miljonów wydano już z owego nieszczęsnego funduszu stumiljonowego, przeznaczonego na zagładę naszej narodowości. Po tem, cośmy już w tej sprawie w ubiegłem dziesięcioleciu napisali, szkoda tracić każdego dalszego słowa. Ustawa kolonizacyjna będzie pomnikiem kultury niemieckiej, godnym swego twórcy dzisiejszego pustelnika w Friedrichsruh, który nie może Polakom darować, że Opatrzność nie dozwoliła mu więcej im dokuczyć!..“

Bohdan Chmielnicki żydem. Sensacyjne odkrycie historyczne przynosi niemiecki miesięcznik *Archiv für geschichtliche Denkmäler*. Wybijający się na szpaltach tego pisma młody historyk niemiecki J. Eveling, który kilku gruntownemi pracami zwrócił na siebie uwagę, twierdzi z całą pewnością, że słynny hetman kozacki Bohdan Chmielnicki pochodzi z żydowskiej rodziny z Chmielnika pod Kaliszem i twierdzenie to popiera rzekomo autentycznemi dokumentami, zaczerpniętemi z archiwum kaliskiego, którego część jakimś cudem, prawdopodobnie podczas pobytu Prusaków w Królestwie lub podczas wojen Kościuszkowskich, dostała się w ręce niemieckie.

Niefortunne polowanie. Książę Walji, polując w tych dniach w Yorkshire u hr. Creue, miał nie przyjemny wypadek. Polowano na zające. Książę był w towarzystwie admirała Keppela i hr. Londonderry. Strzał padał za strzałem, a po strzale księcia Walji dały się słyszeć okrzyki boleści. Okazało się, iż strzał księcia trafił w słup żelazny, a ztąd rykoszetem poranił sześciu ludzi z nagonki. Rany nie były niebezpieczne, zaopiekowano się tedy rannymi, a polowanie trwało dalej aż do ubicia 3000 zajęcy. Oczywiście poszkodowani otrzymają wynagrodzenie królewskie.

Hymn na cześć cara. Z tysiąca piosnek, poświęconych carowi we Francji, zyskała największej powodzenia pieśń p. t.: „*Bienvenu au Tzar*“, ułożona przez głośnego dziś, młodego pisarza, „neohellenistę“ A. Louysa, autora bezwstydnej choć z wielkim talentem napisanej powieści *Aphrodite*. Pieśń Louysa, pod względem politycznym nie mniej bezwstydna, śpiewana przez wszystkich, wyrugowała już Marsyljankę i staje się narodowym hymnem Francji. Oto jej pierwsza haniebna, pełna upodlenia strofa:

„Pour la patrie et la double alliance
Saluons le Tzar
Et son étandard.
Au monde entier tous les échos de France
Diront notre ardeur
Pour la Russie et l'Empereur“.

(Dla ojczyzny i podwójnego przymierza witajmy cara i jego sztandar. Wszystkie echa Francji opowiedzą całemu światu o naszym zapale dla Rosji i cesarza)“.

Nowy oberpolicmajster miasta Moskwy, pułkownik Dymitr Teodorowicz Trapow, jakkolwiek jest osobistością dotąd na polu administracji nieznaną, uchodzi za człowieka wykształconego i dobrze myślącego. Jest on synem znanego niegdyś naczelnika Petersburga, na którego wykonała w swoim czasie zamach znana nihilistka Wiera Zazulicz. Nowy oberpolicmajster brał wybitny udział w turecko rosyjskiej wojnie z r. 1877, pod Telicz odznaczył się nawet męstwem, za co go ozdobiono orderem św. Anny i mianowano pułkownikiem. W Petersburgu podnoszą wysoko jego poczucie sprawiedliwości, a nominacja jego, która miała nastąpić na wyraźne życzenie cara Mikołaja, wywołała w Moskwie wielkie zadowolenie.

Król w cyrku. Młodociany król hiszpański, Alfons XIII w r. b. po raz pierwszy był obecny na walce byków. Wspaniały ceremonjał przyjęcia króla i wejścia orszaku walczących na arenę podobał się dziecięciu, w chwili jednak, gdy byk rozwścieczony dopadł konia i zaczął bezbronnemu zwierzęciu szarpać rogami wnętrzności, Alfons XIII zbladł, rzucił się z płaczem na kolana matki i zażądał, aby go co prędzej odwieziono do domu. Co najoryginalniejsza w tem wszystkiem, tak naturalny w sercu chłopięcia przejaw dobroci i litości na widok sportu, który Hiszpanie uważają za narodowy, sprawił na ludności madryckiej jak najgorsze wrażenie.

* **Królowa holenderska** Wilhelmina kończy obecnie lat 17. Wskutek tego wysuwa się naprzód kwestja jej zamęścia, której rozwiązanie, ponieważ księżniczka z dniem 31 sierpnia 1897 roku zostanie pełnoletnią i sama rządy obejmie, prawdopodobnie długo odwlekać się nie da. Rozmaite dzienniki zajmują się już tem pytaniem, wprawdzie nie w ten sposób, jak prasa francuska, która z zaślubin wyciąga rozmaite polityczne wnioski i bardzo niedelikatnie wypowiada swoje nadzieje i obawy, z rozmaitemi wiążące się osobami. Prasa holenderska wychodzi ze stanowiska z s dniczego nie mającego z kwestją osób związku żadnego I pod tym względem prawodawstwo będzie musiało w jak najkrótszym czasie wdać się w tę sprawę, aby usunąć sprzeczność, zachodzącą między prawnopaństwowem stanowiskiem królowej, która jest głową państwa i której pierwszym poddanym jest przyszły jej małżonek, a kodeksem cywilnym, a mianowicie z działem jego o prawach małżeńskich. Przepisom tego kodeksu królowa podlega dotąd tak samo jak każdy obywatel, i jeżeli pozostaną takiemi, jakiemi są, to małżonek królowej będzie głową małżeńskiego stadła; może w każdym wypadku zażądać od żony posłuszeństwa; ma prawo domagać się, żeby dzieci jego przedewszystkiem jego nazwisko i jego książęce tytuły nosiły; może nawet powołać się na przysługujące mu prawo, iż jego małżonka obowiązana jest iść za nim wszędzie, gdzie on uzna za stosowne obrać sobie mieszkanie. Przepisy te znoszą zupełnie pojęcie władzy najwyższej; że konstytucyjny zakaz przenoszenia rządu poza granice kraju pozostaje w sprzeczności z temi atrybucjami małżonka. Właśnie więc dlatego, że ręka młodej królowej jest jeszcze wolna, ponieważ kwestja niezależnie od wszelkich osobistych względów rozwiązana być może, należałoby za-m nie zwłó zyć dłużej i prawnie ustanowić wyjątkowe przepisy, odnoszące się do stanowiska księcia małżonka. Jeszcze zresztą w r. 1890 należano na załatwienie tej kwestji, ale niebawem zeszła ona z porządku dziennego.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Henryk Sienkiewicz bawi na kuracji w Kaltenleutgeben. W połowie października powróci na stały pobyt do Warszawy.

* Nadesłano nam broszurę dra Henryka Lahmanna „W jaki sposób odzyskamy zdrowie?“ (Przekład z niemieckiego. Kraków 1896 Nakład wydawnictwa arcydzieł higjenicznych). Wywody autora, jednego z najsłynniejszych dziś na świecie lekarzy-higjenistów, są dla wszystkich niezmiernie ciekawe i noszą na sobie piętno prawdy, popartej logicznemi i nieubłaganemi faktami. Broszura ta uczy jak owym plagom cywilizowanej ludzkości: podagrze, reumatyzmowi, chorobom płuc, żołądka, krwi i t. d. zapobiegać można, jak je racjonalnie i pewnie leczyć. Za granicą, w całym świecie dzieła Lahmanna wywołały sensację i przewrót w pojęciach higjeny, a Uniwersytet berliński otwiera już wkrótce osobną katedrę „leczenia naturalnego“, według projektów dra Lahmanna. Największa zasługa Lahmanna polega na głębokości i świetności myśli, oraz na krytycznym talencie, z jakim zwalcza zapatrywania starej fizjologji.

* W niedzielę ukazał się w Warszawie pierwszy numer nowego tygodnika literackiego. *Kurjer Niedzielny*, zamieszczający prace L. Grendyszyńskiego, Or-ota, Sewera, Z. Kaczkowskiego, W. Kosiakiewicza i wielu innych. Przy tej okazji odbyło się poświęcenie lokalu nowej redakcji, którego to aktu dokonał ksiądz kanonik Matuszewski, proboszcz parafji Wszystkich Świętych. Wydawczynią i redaktorką odpowiedzialną jest p. Marja Chełmońska, kierownikiem literackim p. L. Grendyszyński.

* Treść nr. 10 *Przeglądu literackiego*, wychodzącego w Krakowie pod redakcją p. K. Bartoszewicza: B. Wieliczkówna: „Z wiosny życia“ przez J. Tretiaka. „Nurty“ Cezarego Jellenty przez J. Kotarbińskiego, A. Krechowieckiego: „Jestem“ i „Kres“ przez L. Glatmana, M. Gawalewicza: „Szubrawcy“ i K. Glińskiego „Klęska“ przez R. Zawilińskiego, J. Ogińskiego Kontrymowicza: „Książę Hołuba“ i K. Junoszy: „Z papierów po nieboszczyku Czwartym“ przez K. Bartoszewicza, Strindberga: „Mieszkańcy Hemsöe“ przez K. Zdziechowskiego, M. Gawalewicza: „Dusze w odlocie“ przez M. Offmańskiego, Stan. Bełzy: „W kraju tysiąca jezior“, „Na lagunach“ i „Obrazy Korsyki“ przez K. Bartoszewicza, M. Lityńskiego: „Sycylja“ przez F. Koneczuego, J. Styki: „Szkice z Ziemi Świętej“ przez M. Roztworowskiego, St. Biegańskiego: „Prace St. Kouarskiego“ przez M. Offmańskiego, „Mowy“ Juljana Dunajewskiego przez A. Krzyżanowskiego, Fr. Piekosiński: „Kamienie mikorzyńskie“ p. Ad. Chmiela, ks. P. Smolikowski: „Historja kolegium polskiego w Rzymie“ przez ks. J. Fijałka, A. B. Lickiego: „Narodowość współczesna“ przez A. Krzyżanowskiego, ks. J. C.: „Położenie i potrzeby kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych“ przez ks. J. Fijałka, Henryka Mayeux: „Pomysłowość zdobnicza“ przez M. R., „Powszechna wystawa krajowa“ przez A. K. Nowiny z historjografji polskiej, pogadanka dra F. Koneczuego w Związku literackim. Bibljografja czasopism polskich. Przekłady z polskiego. Prace Polaków w obcych literaturach. Cudzoziemcy o rzeczach polskich. Wiadomości literackie. Ckriosa. Nekrologja: Z. Kaczkowski, A. Pawiński itd. Kwerendy. Odpowiedzi redakcji. Ogłoszenia.

* Najwspanialszym przybytkiem sztuki scenicznej w Berlinie jest niezaprzeczenie nowy teatr Zachodu, którego podwoje wczoraj po raz pierwszy otwarły się dla publiczności.

Budowa zewnętrzna, łącząca w szczęśliwy sposób linje architektoniczne, klasyczne z motywami średniowiecznemi, uderza oryginalnością i fantastycznością pomysłów. Urządzenie wewnętrzne w wyższym jeszcze stopniu świadczy o pomysłowości budowniczego.

Sala teatralna, *foer*, bajecznym odznaczają się przepychem, kąpią się w morzu światła elektrycznego, bijącego z sufitów, ze ścian i wszystkich zakątków. Na przedstawienie inauguracyjne zgromadził się cały kwiat tutejszego towarzystwa.

Na pierwsze przedstawienie dano sztukę p. t. „Tysiąc nocy i jedna“ Holgen-Drachmanna, której treść fantastyczna szczęśliwie przystosowana jest do otoczenia, sztuka jednak jest słaba i nie zaspokoiła oczekiwań, przytem fatalna akustyka sali sprawia, iż niektóre ustępy przechodzą bez wrażenia.

* Znany poeta angielski William Morris umarł przed kilku dniami w Londynie. Urodzony w r. 1834, ukończył studja w Exeter-College w Oksfordzie, poczem z kolei zajmował się malarstwem, architekturą, wreszcie poezją. Tematy do swoich utworów wybierał ze świata starożytnego, klasycznego, i germańskiego. Tłumaczył bardzo wiele, między innemi całą Eneidę i wyjątki z Eddy. W ostatnich czasach jego niestały i chciwy wrażeń poetycki temperament popchnął go do obozu socjalistycznego, w którym był od razu jednym z najwybitniejszych członków.

* Komedja francuska wznowiła w tych dniach po osiemnastu latach pierwszy raz słynną sztukę Oktawa Feulleta „Montjoye“. Ponieważ piąty akt inspirowany przez ówczesnego dyrektora Montigny i reżysera Lafont, nie stanowi odpowiedniego zakończenia, skreślono go zupełnie i zastąpiono krótką sceną po akcie czwartym ułożoną przez Juljusza Claretie.

Repertuar teatru miejskiego. We środę, 7 bm., „Polowanie na zięciów“, kom. w 4 aktach z franc. We czwartek, 8 bm., „Hrabia René“, poemat dram. w 5 aktach Fryd Halina. występ panny Ireny Pomian. W piątek, 9 bm., „Pierwiosnki“, kom. w 1 akcie Korwina Szreniawy (Ujejskiego), występ panny Jeremi, „Teatr amatorski“, komedja w 2 aktach Michała Bałuckiego, przedstawienie popularne. W sobotę, 10-go b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach, a w 5 obrazach, Sztkiewicza (nowość). W niedzielę, 11 b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach a 5 odsłonach, Szutkiewicza (po raz drugi). W poniedziałek, 12 b. m., teatr zamknięty.

HUMOR.

— Wszak studjowałeś kiedyś ekonomję polityczną?
— Tak.
— Mógłbyś mi wytłómaczyć, co to jest „kapitał i praca“?
— Hm... Zaraz ci to objaśnię na przykładzie. Przypuśćmy, iż pożyczyłeś mi sto rubli.
— Aha!
— Otóż to się nazywa „kapitał“. Wyznaczam ci termin zwrotu. Przychodzisz po swoje pieniądze raz, drugi i trzeci, ja ci nie oddaję; przychodzisz czwarty raz, piąty i dziesiąty, ja ci nie oddaję; przychodzisz raz dwudziesty, trzydziesty i czterdziesty...
— Aha! rozumiem, to się nazywa „praca!..“

Dowiedzioną jest rzeczą, iż ci, którzy mają najmniej swoich własnych pieniędzy, lubią najwięcej obliczać cudze pieniądze.

Z bieżącej chwili.

Sprawa Morskiego Oka.

Rządowy projekt ustawy o przekazaniu sporu o Morskie Oko sądowi polubownemu, wniesiony we czwartek do Izby poselskiej, opatrzony jest uwagami objaśniającemi i kartograficznym szkicem spornego terytorjum. Według objaśnień, sporny obszar wynosi około 650 morgów dolno austrjackich, a składa się z lasu, pastwiska, nagich skał i prawie połowy Czarnego stawu, tudzież trzeciej części Morskiego Oka; pretendowana bowiem przez Węgry granica ciągnie się tak, że przerzyna te wody, podczas gdy granica polska sięga poza obie wody i ciągnie się grzbieniem gór, wznoszących się stromo ponad wody. Rządowe uwagi objaśniające wyraźnie mówią, że Węgry pretensją swoją przekraczają urwistą górę, leżącą między Spiżem a rzeczonemi wodami; a ze szkicu kartograficznego widać jasno, że ów grzebień stromy stanowi granicę naturalną. Spór zresztą toczy się od więcej niż pół wieku; w latach 1837, 1857 i 1883 komisje wspólne z obu stron próżno się trudziły około zagodzenia go; równie na niczem spełzły podjęte w roku zeszłym bezpośrednio między rządami austrjackim, a węgierskim pertraktacje. Możnaby sądzić, że kataster podatku gruntowego wyjaśni sprawę; ale sporne terytorjum jest opodatkowane i przez Austrję i przez Węgry i figuruje w księgach publicznych obu części monarchji. Wobec wszelkiego braku widoków, aby spór dał się zagodzić dalszemi pertraktacjami między rządami, oba rządy postanowiły poddać go nieodwołalnemu orzeczeniu bezstronnego i niezawisłego sądu polubownego, który ma składać się z dwu wyższych funkcjonarjuszów sądowych, austrjackiego i węgierskiego i wybranego przez nich superarbitra, nie należącego ani do Austrji ani do Węgier. Rządowe uwagi objaśnia

jace podają obok polskich nazw topograficznych, także węgierskie; otóż uderza tu, że tylko obie wody mają nazwy także węgierskie: Czarny staw, „tengerszem“, Morskie Oko, „halastó“; wszystkie inne nazwy, odnoszące się do gór i wód bliższych Spiża, są tylko polskie: Nad Żabiem, Ryzy, Siedm granatów, Biała woda itd.

Konflikt anglo-niemiecki o pretendenta.

Do nowego konfliktu między Niemcami a Anglją doprowadziła sprawa niedoszłego pretendenta do zanzibarskiego tronu, Said-Kalida. Czytelnicy przypominają sobie zapewne tę historję, która zdarzyła się w sierpniu po śmierci sułtana Hamedben Twaina i zakończyła się ucieczką pretendenta ze zbombardowanego przez angielskiego admirała Rhosęu'a i zamieszkanego w gruzy pałacu sułtańskiego. Said-Kalid uciekł wtedy do poselstwa niemieckiego, gdzie go strzegli majtkowie niemieckiego okrętu „See-Adler“, zwróceni wprost przeciw angielskiej piechocie okrętowej. Pomimo postawionego zaraz przez Anglję żądania wydania zbiega, pozostał tenże w poselstwie aż do ubiegłego piątku, w którym to dniu, pomimo protestu zawiadomionej o tym kroku urzędownie Anglji, został na okręcie niemieckim przewieziony do Dar es Salaam, t. j. na terytorjum niemieckie w Afryce. Już zaraz po owem bombardowaniu, podczas którego, jak się obecnie dowiaduje *Figaro* wystrzeliły 3 angielskie okręty nie mniej jak 4250 naboi, odbyła się wymiana zdań między angielskiemi pismami a *Köln. Ztg.* Układy, które tymczasem naturalnie prowadzono między rządami, spełzły widocznie na niczem, a stanowczy krok Niemiec wywołuje w angielskiej prasie ostre przeciw Niemcom wystąpienia. *Globe* powiada: Pragnienie narodu angielskiego, aby w spokoju i przyjaźni żyć z mocarstwami, z któremi stosunki nasze powinnyby stale być przyjacielskiemi, musiałoby snadnie uledz zupełnemu oziębieniu, gdyby Niemcy zachowały nadal swoją podstawę ukrytej nieprzyjaźni, ba nawet jawnej prowokacji. Inne pisma przemawiają z tego powodu za wzmocnieniem floty angielskiej na wybrzeżu afrykańskiem. W odpowiedzi zamieszcza *Köln. Ztg.* list z Berlina, w którym zaznacza, że o wydaniu Kalida, jako politycznego przestępcy, mowy być nie może. Wywiezienie Kalida nastąpiło bez naruszenia terytorjum zanzybarskiego, gdyż konsulat niemiecki leży nad morzem. Jednem tylko działem uzbrojona łódź parowca *Secadler* podpłynęła pod budynek poselstwa i wywiozła na morze pretendenta pod osłoną dział parowca. W innych warunkach — powiada dziennik — byłoby się może dało wywiezieniu nadać mniej jaskrawy charakter, skoro jednak Anglja pozwoliła sobie na „zbytek“ protestowania, godności państwa niemieckiego nie odpowiadałoby zrobić to inaczej, jak jawnie i w białym dniu.

OSTATNIA POCZTA.

= *Fremdenblatt* dowiaduje się, że przedłożenie rządowe o podwyższeniu pensyj urzędników przyjdzie pod obrady parlamentu jeszcze przed dyskusją budżetową.

= *Berliner Tagblatt* otrzymał z Rotterdamu sensacyjną depeszę, według której anarchiści Vallace i Haines musieli być wypuszczeni na wolność, ponieważ w traktatach o wydawaniu przestępców nie jest przewidziana zbrodnia użycia bomby, Vallace i Heines powrócą przez Hamburg do Ameryki.

Carstwo we Francji.

Cherbourg 6 października (w południe). Podczas wczorajszego obiadu wypowiedział prezydent Faure następujący toast: „Z wielką radością w towarzystwie prezydentów Senatu i Izby powitałem dziś Waszą Ces Mość i Jej Ces. Mość Cesarzową. Jestem przekonany, że wypowiadam uczucia narodu, kiedy się czynię tłómaczem jednomyślnych życzeń, jakie ten naród śle cesarskiej rodzinie, cesarskim pełnym chwały rządom i dla szczęścia Rosji. Jutro uczuje W. Ces. Mości bicie serca francuskiego narodu, a przyjęcie, jakie będzie zgotowane W. Ces. Mości i Jej Ces. M. Cesarzowej, będzie dla Nich dowodem szczerości naszej przyjaźni W. Ces. Mość zgodziła się na przybycie do Francji, w otoczeniu francuskiej eskadry. Marynarka jest W. Ces. M. wdzięczną i wspomina z dumą liczne dowody sympatji, które jej dał Wasz dostojny ojciec, i udział, jaki miała w uroczystościach w Kronstadzie i Toulonie. Wznoszę puhar na pomyślność Ich Cesarskich Mości cesarza i cesarzowej Rosji. Toast wypowiedział Faure silnym głosem. Następnie zagrała orkiestra hymny narodowe.

Cherbourg 6 października (w południe). Odpowiedź cara na toast prezydenta Faure'a brzmiała: „Bardzo jestem wzruszony sympatycznem przyjęciem w Cherbourgu. Zgromadzona eskadra, jako też admiralski statek „Hoche“ wzbudziły we mnie pełny podziw. Podnoszę kielich na cześć floty francuskiej i dzielnych marynarzy, a zarazem dziękuję za wyrażone właśnie przez prezydenta życzenia“.

Paryż 7 października (rano). Podczas wjazdu do Paryża miał na sobie car Mikołaj uniform rosyjskich strzelców, a na piersi wielką wstęgę legji honorowej. Carowa miała strój biały, lamowany futrem i białą czapeczkę. Po powitaniu i przedstawieniu dostojników, podał Faure carowej ramię i odprowadził ją, mając po prawej stronie cara, napowrót na Avenue, gdzie car odbył przegląd ustawionego tam oddziału republikańskiej gwardji. Wśród frenetycznych okrzyków tłumu, który witał cara, carową i Faure'a, wsiedli carstwo, prezydent i orszak do oczekujących powozów i udali się około łuku tryumfalnego na Avenue des Champs-Elysées, gdzie przedstawił się ich oczom śliczny widok. Powozy otaczała eskadra spahisów, a na ulicy stał podwójny szpaler kawalerji.

Paryż 7 października (rano). W chwili gdy car i carowa przybywali do rosyjskiego kościoła, spłoszyły się konie w powozie carskim i zaplątały sobie nogi w lejce. Twarz carowej skaleczona została przez gałęzie drzew, zwieszające się nad ulicą. Z wielkim trudem uspokojono i rozwikłano konie. Wiele wypadków zaszło wśród publiczności.

Kilka wielkich miast francuskich poszło wczoraj za przykładem Paryża, ozdabiając ulice flagami i iluminując je wieczorem.

Paryż 7 października (rano), Przyjazd cara odbył się według ułożonego programu. Entuzjazm Francuzów jest prawdziwie idjotyczny. Pogoda dopisuje.

Paryż 7 października (rano). Paryż tonie w blaskach światła. Car wraz z carową przybyli do pałacu Elizejskiego o godzinie trzeciej minut dwadzieścia. Na sali przyjęć zgromadziło się około 300 deputowanych i senatorów, oraz dostojników państwowych. Do Ribota rzekł car Mikołaj: „Pan byłeś ministrem w roku 1891?“ Ribot potwierdził zapytanie. „Były to początki...“ dorzucił car. Na co Ribot odpowiedział: „Były to początki wielkich wypadków“. Car rzekł: „Tak jest!“ Toasty w pałacu Elizejskim były bardzo serdeczne.

Paryż 7 października (rano). Na Avenue de Champs Elysees publiczność wyprawiła owację. Na każdem drzewie i na każdej latarni siedzieli wykrzykujący z radości ludzie. Plac Zgody był szczelnie nabity głowami ludzkiemi. Pomiędzy takim tłumem wolno posuwały się powozy ku pałacowi rosyjskiej ambasady, gdzie przybyły nareszcie o 11 minut 20 rano. Tu przy wjeździe do pałacu oddał car jeszcze raz wojskowy ukłon. Carowa, wesoło wyglądająca, skinęła ręką. Carstwo i Faure, przyjęci przez ambasadora Mohrenheima, jego żonę i cały personal poselstwa, udali się do małego salonu, którego okna wychodzą na ogród. Baronostwo Mohrenheim podali chleb i sól, poczem car rozmawiał parę minut z Faure'm i powiedział mu: że tak on jak i carowa są bardzo wzruszeni ciepłem przyjęciem, zgotowanem im we Francji i że oboje wyniosą z niej głębokie wspomnienie. Powracającego Faure'a przyjęła publiczność owacjami.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 6 października (w południe). Jako kandydatów do Sejmu wymieniają prezydenta Małachowskiego i posła Piętaka przeciwko Soleskiemu i Rewakowiczowi.

Wiedeń 6 października (w południe). Na zgromadzeniu przedwyborczem w dzielnicy Leopoldstadt zgłosił Lueger swą kandydaturę do Sejmu, motywując wybór tego okręgu okolicznością, że jest to dzielnica Wiednia najbardziej zagrożona.

Wiesbaden 6 października (w południe). Król grecki miał dziś złożyć wizytę cesarzowej Fryderykowej na zamku Friedrichshof.

Brüx 6 października (w południe). Strejk robotników w kopalniach węgla można uważać za ukończony. Bezrobocie robotników w warsztatach Tow. kolei państwowych trwa dalej.

Petersburg 6 października (w południe). W d. 10 grudnia z rozporządzenia ministra zwołana zostanie w Warszawie narada przemysłowców górniczych w kwestji podniesienia w kraju przemysłu górniczego żelaznego.

Belgrad 6 października (w południe). Byłego adjutanta królewskiego, podpułkownika Ciricza, uwolniono z aresztu domowego. Opuszcza on Serbję.

Paryż 6 października (w południe). Według wiadomości z Kopenhagi, król grecki, który z carem rozmawiał już w Bernstorff o sprawie wschodniej będzie miał jeszcze w Paryżu drugą konferencję.

Konstantynopol 6 października (w południe). Posłowie mocarstw otrzymali nową notę armeńskiego komitetu centralnego, zredagowaną w bardzo umiarkowanej formie. Nota ubolewa nad dalszem trwaniem opłakanych stosunków i tureckich bezprawi, tudzież nad zupełnym zastojem dzieła reformy. Wszelkie nadzieje, iż dzięki wstawieniu się mocarstw zastosowane będą przynajmniej półśrodki, spełzły na niczem. Nota odwołuje się znowu do posłów, zastrzegając się przeciw złośliwym pogłoskom, akoby komitet zamierzał wysadzić w powietrze gmachy poselstw.

Bukareszt 6 października (w południe). Urzędowy dziennik ogłasza pismo króla do prezesa ministrów, Sturdzy, w sprawie przyjęć cesarza Franciszka Józefa. Pismo oświadcza, że usiłowania narodu, zmierzające do stworzenia państwu silnego stanowiska, znalazły najwyższe uznanie w odwiedzinach cesarza austrjackiego. Dalej wyraża król radość z powodu udziału najszerszych warstw ludności w uroczystościach i zaznacza patrjotyczny nastrój, jaki panował podczas tychże.

Bruksela 6 października (w południe). Jedna z tutejszych firm spedycyjnych wysłała w tych dniach sto tysięcy karabinów przez Antwerpję do Armenji. Przedtem wysłano tam już ośmdziesiąt mitraliez.

Wiedeń 7 października (rano). *Wiener Ztg* ogłasza: Nadinspektor skarbowy Łucki został mianowany radcą finansowym; inspektorzy podatkowi: Walter, Kaczorowski, Dolszycki, Kolankowski, Weinberg zostali mianowani nadinspektorami.

Wiedeń 7 października. (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 371·— Anglobanki 155·00; Länderbank 251·75; Staatsbahny 367·75; Lombardy 101.75; Renta majowa 101·40; Renta koronowa węgierska 99·35; Alpiny 86 10; Tureckie 49 90

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 6 października (w południe). Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby deputowanych odpowiedział prezes ministrów, hr. Badeni, na interpelację hr. Kuenburga w sprawie salcburskiego wiecu katolickiego.

Faktycznie prawdą jest, iż Namiestnik Salcburga w imieniu rządu, a więc naturalnie za moją zgodą, powitał wiec katolicki. (Żywe oklaski na ławach konserwatystów). Przeciw temu można tem mniej podnosić jakikolwiek zarzut, skoro podobne powitania poważnych korporacyj lub zgromadzeń często zachodziły, aby objawić zainteresowanie się rządu ich rozprawami.

W obecnym wypadku już sam żywy współudział szerokich warstw ludności, jakoteż ważność przedmiotów, nad któremi toczyły się obrady, musiały wywołać pewną uwagę rządu. (Bardzo dobrze! na ławach prawicy). Jest to prawdą tak dalece, że nie fakt powitania, ale przeciwnie zaniechanie go, mogłoby, wobec zawsze dotychczas zachowywanego zwyczaju, wzbudzić niezadowolenie. (Żywe oklaski po prawicy). Fakt powitania sam w sobie nie może przeto być bynajmniej w ten sposób tłómaczony, jakoby rząd identyfikował się ze wszystkiemi rozprawami i rezolucjami, powziętemi przez wiec katolicki.

Lecz także brzmienie mowy powitalnej, chociażby takowe mogło dać powód do fałszywych tłómaczeń, nie może, mojem zdaniem, usprawiedliwiać obawy, wyrażonej przez interpelującego. Co zaś dotyczy w szczególności względów na zagraniczną politykę, na które interpelanci położyli nacisk, to rząd może wziąć w tej sprawie zupełną odpowiedzialność na siebie. (Bardzo dobrze! na prawicy). Na uspokojenie interpelantów muszę dodać jeszcze, że jakkolwiek nie brakło usiłowań, podejmowanych z gorliwością, może ze względu stanowiska patrjotycznego budzącą pewne wątpliwości, aby zwrócić uwagę zagranicy na mowę powitalną, to jednak ze strony decydującej nie podniesiono przeciw temu najmniejszego zarzutu, a manifestacja, o której mowa, spotkała się tylko z takiem tłómaczeniem, jakie jej ze względu na stan rzeczy przyznać należy. (Na prawicy żywe oklaski. Żywe poruszenie w Izbie).

Zaraz potem odpowiadał hr. Badeni na interpelację Koła polskiego dotyczącą starosty Laskowskiego i sprawy posłów Nowakowskiego i Wójcika. Prezes ministrów zaznaczył, że Namiestnictwo zatwierdziło zarządzenie starosty Laskowskiego, ponieważ fakta dowodzą, że Wójcik na zgromadzeniach podburzał ludność przeciw władzom i pojedyńczym klasom społeczeństwa, co mogło doprowadzić do zaburzenia pokoju.

Umotywowanie zakazu tem, że Wójcik już na kilku miejscach złożył dostateczne sprawozdanie ze swej działalności poselskiej, **uznało namiestnictwo za niezgodne z ustawą.**

Co się tyczy sprawy posła Nowakowskiego, to rekurs znajduje się jeszcze niezbadany w Namiestnictwie lwowskiem a ministerstwo nie zaniedba, gdyby rekurs wyżej był wniesionym, okoliczność ...

kładnie zbadać i odpowiednie wydać zarządzenia. Minister musi wogóle zauważyć, że według ustaw zgromadzenia, które zagrażają publicznemu bezpieczeństwu i dobru, muszą być przez władze zakazane, i że władze muszą również rozwiązywać zgromadzenia, jeżeli się na nich sprzeczne ustawom zajścia wydarzają, albo jeżeli te zajścia przybierają charakter groźny dla porządku publicznego.

Oba środki, zarówno zakazanie, jak rozwiązanie równomiernie jest uzasadnione ustawami. Wybór jednego z tych środków musi być pozostawiony władzom administracyjnym, które strzegą publicznego porządku i spokoju. W razie, gdyby porządek i spokój miał być zakłócony, wówczas zakazanie takiego zgromadzenia jest koniecznością i przez nie nie nastąpiło żadne bezprawie.

W odpowiedzi na interpelację dep. Gessmanna, dotyczącą skaleczenia pewnego urzędnika przez oficera w Nowym Sączu, oświadcza minister obrony krajowej, że sprawę tę poddano surowemu dochodzeniu, a winny został ukarany.

Wniosek nagły Pacaka został uchwalony. Następnie wywiązała się dyskusja nad wnioskami Kalteneggera i Adamka.

W dyskusji nad wnioskami nagłemi Adamka i Kalteneggera w sprawie częściowej reformy przemysłowej zabrał głos minister handlu Glanz. Minister oświadcza, że czas, który jest na rozporządzenie, nie wystarczy na załatwienie tak obszernych projektów, które zresztą nie dadzą się podzielić. Częściowa reforma ustawy przemysłowej powinna się ograniczyć do rozdziału o ustroju gwarectw. Zresztą minister nie sprzeciwia się nagłości.

Po mowie Eksnera i zajściach pomiędzy Brzeznowskim, Jaxem i Scheicherem, tudzież po mowie Scheichera, Steinera i Adamka nagłość wniosku Kalteneggera uchwalono. Za nagłością głosowali konserwatyści, Polacy, trzech posłów lewicy i wszyscy antysemici z wyjątkiem Luegera. Przeciwko lewicy, Młodoczesi i dr Lueger. Podobnież uchwalono nagłość wniosku Adamka. Lueger proponuje zmiany w wniosku Adamka i mówi między innemi: „Nie wiemy, kiedy wielki czarownik p. prezes gabinetu odeszle nas do domu ze słowami: *„Besen, Besen, seid's gewesen“*.

Następnie wchodzi pod obrady nagły wniosek dep. Lewakowskiego w sprawie „obrony praw politycznych galicyjskiej ludności przed nadużyciami władz administracyjnych i w sprawie strzeżenia nietykalności poselskiej galicyjskich posłów do parlamentu i do Sejmu.“

Dep. Lewakowski uzasadnia nagłość wniosku. Kołu polskiemu z pewnością było bardzo przykro — zaczyna mowca — wnosić skargę przed Izbą w interpelacji i to w chwili, kiedy jego synowie (?) zajmują w państwie najwyższe stanowiska. Interpelacja ta była tak słaba, że nie była godna poważnego stronnictwa, ale zarazem była dowodem, że konserwatywne nawet sfery spostrzegły, że władze w ograniczeniu spraw politycznych ludności poszły za daleko. Wystąpienie starostw w Krakowie i Przemyślu jest naruszeniem konstytucji. Galicja jest w wykonywaniu ustaw zasadniczych stale inaczej traktowana, jak inne kraje koronne. Ale stan ten nigdy nie był tak jaskrawy, jak od czasu gdy obecny premier został naczelnikiem Galicji. Prezesowi ministrów trudnoby przyszło występować przeciw starostom, którzy wyszli z jego szkoły. (Bardzo dobrze! ze strony młodoczeskiej).

Dep. Brzorad: Oni będą nawet awansować!

Dep. Lewakowski opowiada potem szczegółowo nadużycia władz, przed któremi nigdzie znaleść nie można obrony. Polska partja ludowa jest uważana za niebezpieczną dla ustroju państwowego, ponieważ poucza chłopów o ich obywatelskich prawach. Dziś nie może się zdarzyć, by się polscy chłopi w jakiejkolwiek sprawie cywilnej(?) zwracali do cara (!?) bo ich ta partja objaśniła, że w Austrji mogą wykonywać konstytucyjne prawa. Także dep. Nowakowski jest według zapatrywań starostwa niebezpieczny. Miał bowiem odwagę postawić swoją kandydaturę do Sejmu i stała się rzecz nadzwyczajna, że został wybrany przeciw książęcemu współzawodnikowi.

Następnie omawia mowca szczegółowo epizody z ostatnich galicyjskich wyborów. Chłop Furmanek, kontrkandydat hr. Skrzyńskiego, musiał zaniechać ubiegania się o mandat, gdyż wytoczono mu proces karny, od którego prokurator nazajutrz po wyborach odstąpił. (Słuchajcie, słuchajcie!) Podczas tychsamych wyborów przyszło do prokuratora kilku chłopów z oznajmieniem, że ich stronnicy hr. Skrzyńskiego chcieli pieniądzmi przekupić i z żądaniem wdrożenia śledztwa. Prokurator jednak nic nie zrobił i oddał tym ludziom złożone przez nich pieniądze. Sekretarz polskiej partji ludowej był podczas wyborów przeszło 15 razy aresztowany. (Słuchajcie!) Pewien starosta kazał uczestników jednego zgromadzenia spisać w celu ich przestraszenia, inny zaprosił do siebie zebranych i groził im aresztem, jeśli raz jeszcze przyjdą na zgromadzenie ludowego stronnictwa; starosta wielicki walczy ciągle nie nowożytnym już środkiem epidemji (wesołość) i zakazuje z ich powodu odbywania zgromadzeń. Takie postępowanie nie mogłoby być cierpiane u pojedynczych urzędników, gdyby duch nie wiał z góry. To jest system. Mowca zwraca się do ministra sprawiedliwości, aby odrzucił wszystkie względy i starał się o to, by takie bezprawia w Galicji ustały. Wnioski takie jak mój, są dziś konieczne, bo mieszkamy pod znakiem raka (Oklaski). Reakcja zaczyna się coraz bardziej rozszerzać. Wielu wielkim panom zawrócił w głowach wielki stan pokojowy armji. Czy mają zamiar jej użyć wewnątrz granic? Austrja może się utrzymać tylko szlachetną ideą. Nie jest ona państwem narodowem, i nie może robić państwowego szowinizmu surogatem godności ludzkiej, wolności i spraw. Ślepy jest mąż stanu, który Austrję prowadzi na takie drogi. Popycha ją do walki i zamieszek, bo ludy Austrji nigdy nie zrzekną się praw, które ich najszlachetniejsi synowie krwią swoją zdobyli. Nie skłonią nas do tego ani armaty ani karabiny ani prezydent o żelaznej ręce. (Oklaski).

Dep. Pernerstorfer: Jeżeli napół rozumny człowiek przysłuchuje się temu zgromadzeniu, musi się dziwić, że przy całym tym ogromie oskarżeń prezes ministrów i ministrowie krążą z uśmiechem na ustach, troszcząc się tyle o oskarżenia co o niebieskiego djabła. W Galicji dzieją się rzeczywiste bezwstydy i łotrostwa.

Prezydent upomina mowcę, aby nie używał wyrażeń, których dopuścić nie można.

Dep. Pernerstorfer: Po dzisiejszej odpowiedzi prezesa ministrów nie można mieć wątpliwości, co się w Galicji dzieje. Jest to ta sama taktyka jaką widzimy zawsze stosowaną w Austrji. W Czechach także dzieje się podobnie. Jak można od obywateli wymagać, aby mieli szacunek dla takich starostów, którzy są tyle bezczelni...

Prezydent: Prosiłbym pana, abyś używał parlamentarnych wyrażeń.

Dep. Pernerstorfer: Jeśli się uderza na ludzi, którzy na to są, ażeby czuwać nad ustawą, a pomimo to ustawę naruszają, to trzeba rzeczy po nazwisku nazywać. To są niegodziwe łotrostwa i to trzeba powiedzieć tym starostom...

Prezydent: Dopuszczam wszelką krytykę, ale tego rodzaju wyrażeń używać nie wolno, przyzywam więc mowcę do porządku.

Dep. Pernerstorfer przytacza w dalszym ciągu szereg wypadków zakazania zgromadzeń, aby poprzeć nagłość wniosków Lewakowskiego i oświadcza w końcu, że będzie nieustannie mówił ludowi: „Nie daj się oszukiwać rządowi, który związany jest z twemi wrogami“.

Po mowie Pernerstorfera zabrał głos reprezentant rządu Simonelli, ażeby odeprzeć oskarżenia Lewakowskiego, Romańczuka i Pernerstofera, albo przynajmniej je osłabić. Wywody Simonellego streszczały się w kruchem twierdzeniu, że skoro wybory nie są jeszcze rozpisane, zgromadzenia wyborców są zwykłemi zgromadzeniami ludowemi, i mogą być według ustaw zakazane prohibicyjnie, jeśli zagrażają porządkowi i spokojowi. Wywody Simonellego sprawiły nadzwyczaj słabe wrażenie.

Dalszy ciąg dyskusji odbędzie się dzisiaj. Sytuacja jest naprężona, ponieważ lewica rozgoryczona na hr. Badeniego z powodu odpowiedzi na interpelację hr. Kuenburga, okazuje ochotę głosowania za nagłością wniosków Lewakowskiego.

Lewica do tego stopnia rozdrażniona, ma być odpowiedzią hr. Badeniego o wiecu katolickim, że wielu deputowanych tej partji, mających zamiar przemawiać przy pierwszem czytaniu budżetu za szybkiem załatwieniem preliminarza, wykreśliło się obecnie z listy mowców *pro*, a zapisało się na listę mowców przeciwko budżetowi. Może to spowodować rozwiązanie Rady państwa już około 15 b. m.

Gospodarstwo i handel.

Bank krajowy królestwa czeskiego, który w niedzielę przeniósł swe biura z dawnego lokalu do wspaniałego gmachu, wzniesionego świeżo na głównej ulicy Pragi, Przykopie, poszczycić się może tak świetnym rozwojem, jak żaden z Banków państwowych, czy krajowych. Założony w roku 1890, oddany pod kierunek dawnego posła do Rady państwa i stałego referenta, budżetowej komisji po śmierci Hansnera, dra Karola Mathusa, wykazuje w pięciu latach istnienia następujący wzrost w pojedynczych pozycjach: Rachunki bieżące stron wynosiły w 1890 roku 2,450.000 złr., w roku 1895 zaś 20,800.000 złr., pożyczki komunalne wzrosły w tym czasie z 700 tysięcy na 30 miljonów, depozyty z 1 na 16 miljonów, eskont roczny z 6½ na 50 miljonów, obrót kasowy wreszcie wynosił w 1895 roku 550 miljonów, a przy założeniu 75 miljonów. Ładne rezultaty — trochę inne, niż w naszym Banku krajowym, założonym jeszcze przed kilkunastu laty.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 6 października.

W handlu zbożowym stała tendencja utrzymuje się bez przerwy, a ponieważ z powodu robót polnych dowozy są chwilowo bardzo małe, więc kupujący dla pokrycia swoich potrzeb zmuszeni są godzić się na podniesienie żądania sprzedających. Skutkiem tego ceny podnoszą się ustawicznie, a zwłaszcza na lepsze gatunki pszenicy i żyta pokup jest ożywiony. Usposobienie co do jęczmienia i owsa spokojne. Rzepak przy wysokich cenach poszukiwany.

Płacono pszenicę: białą 7·70 do 8·10; czerwoną 7·70 do 8·— złr.; żółtą 7·65 do 8·— złr.; żyto 6·70 do 7·— złr.; jęczmień browarny 6·25 do 7·20 złr.; na paszę 5·45 do 5·80 złr.; owies 5·75 do 6.20 złr.; rzepak 10·25 do 11·— złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. Z. hr. Lanckoroński i K. Voss ze Lwowa, E. Schilling z Manheim, K. Wassermann z Berlina, T. Gniewosz z Nowosielca, Z. Gniewosz z Wiednia, J. Zabielski ze Zubna.

Hotel Saski. Wł. Dunin Borkowski z Mielnicy, J. Krynicki z Żegiestowa, Grotowski z Galicji, Z Simoni z Berlina, E. Negros z Warszawy, I. Badt z Gleiwitz, Turnauowa z Gaiku, St. v. Hagen z Wiel. Ócz, ks. A. hr. Potulicki z Ołomuńca, J. Peter z Wrocławia, L. Redlich z Berna m.

Hotel pod Różą. E. Kochacki z Granicy, J. Pstruszyński z Piotrowic, A. Szymański z Warszawy, W. Gurbiel z Miechowa, A. Reich z Wiednia, R. Jung z Cieszyna, J. Kijasowa z Mielca.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 1 w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10— bezpłatny.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje)

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.